Nr. 31 (1334). Warszawa, 4 Sierpnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Oświadczenie Koła.

Koło polskie w Dumie, składając swoje „oświadczenie“ o nieprzyjęciu udziału w naradach wyborskich, mogło przypuszczać wielką naiwność w rodakach, bo przecie zostało przez nich wybrane, ale dowiodło ogromu jej w sobie, mniemając, że ona spowiła dziecięcą wiarą rozumy społeczeństwa rosyjskiego i jego przedstawicieli parlamentarnych. Przeczytajmy tylko uważnie ten nieszczery dokument. „Byliśmy współuczestnikami gorliwych i pełnych zaparcia się prac Dumy, podejmowanych ku dobru ludów, zamieszkujących państwo rosyjskie, jej uporczywej walki z samowolą rządu, jej dążeń do ugruntowania w państwie ustroju konstytucyjnego“. Jakich to „prac podejmowanych ku *dobru ludów*“ byli „współuczestnikami“ delegaci polscy? Jakże to oni „walczyli z samowolą rządu“. Czy uciekając od podpisania adresu, czy też milcząc podczas ataku Dumy na prokuratora wojennego, Pawłowa? Jakże „ugruntowywali w państwie ustrój demokratyczno-konstytucyjny?“ Czy oświadczając się przeciwko reformie rolnej na podstawie przymusowego wywłaszczenia? „W doniosłej chwili, gdy z powodu nagłego przecięcia prac prawodawczych reprezentacyi narodowej, wy naradzacie się nad sposobami dalszej walki politycznej, Kołu polskiemu godzi się (?) określić swoje wobec tych narad stanowisko“. Więc gdy Rosyanie naradzają się nad sposobami dalszej walki politycznej, ich „współuczestnikom uporczywej i stanowczej walki z samowolą rządu godzi się“... tylko „określić swoje stanowisko“. Nie pozostali oni jednak całkiem bierni. „Stając tutaj posród was, pragniemy *przez to stwierdzić naszą łączność* polityczną z ruchem wolnościowym obywateli Rosyi“. Czyli: Koło polskie, wysyłając ze swego łona pięciu delegatów do Wyborga na wycieczkę krótką, bezpieczną i ciekawą, bo pozwalającą tanim kosztem obejrzeć niezwykły obrazek buntu, uznało, że „*przez to* stwierdza swą łączność polityczną z ruchem wolnościowym. W teatrze rewolucyi wybiera ono dla siebie lożę a bohaterowi na scenie obiecuje bić oklaski. „Roztrząsać kroków, jakie *wam* teraz czynić należy, nie jesteśmy władni (?). Obranie najwłaściwszego sposobu postępowania dla *waszego* narodu, waszem powinno być dziełem“. Gdyby tak przemawiał Egipt do Anglii, miałoby to sens; ale jeśli tak przemawiają reprezentanci narodu ujarzmionego, bezwładnego, dobijającego się dopiero jakiejś autonomii i zależnego zupełnie od swych zwycięzców, którzy wraz z nim chcą zrzucić wspólne jarzmo—to jest doprawdy albo bezczelność, albo nierozum polityczny, który pod sobą nie ma niższego stopnia. Uchwała w Wyborgu nie obchodziła wyłącznie Rosyan, lecz także Polaków, a gdyby sądzić logiką Koła polskiego, to należałoby zapytać, po co ono wogóle weszło do Dumy i uczestniczyło w jej obradach? Wszakże tam rozprawiano tylko o „najwłaściwszym sposobie postępowania narodu rosyjskiego“. Zresztą, ponieważ nawet sprawa naszej autonomii byłaby zdecydowaną przez jego przedstawicieli i w zgodzie z jego interesami, dlaczego ona również nie miałaby być ich „dziełem“? W krętaninie słów trudno utrzymać prostą linię myśli. Więc też Koło polskie, odżegnawszy się od łączności czynnej z sejmowaniem po za Dumą, kończy: „Bez uświadomionego udziału (?) samego narodu nie czujemy się powołanymi do rozstrzygania *jego* najbliższych zadań politycznych przy nowym układzie okoliczności“. A zatem na naradzie w Wyborgu, niemającej nic wspólnego z losami narodu polskiego, rozstrzygane były także „jego najbliższe zadania polityczne“.

Widzimy tedy, że „oświadczenie“ Koła jest źle popolsku związaną garścią siana, służącą do wykręcania się z kłopotu a tem obłudniejszą, że przecie — zgodnie z wolą prasy nacyonalistycznej—iż mężowie „najlepsi w narodzie“ otrzymali mandaty nieograniczone—„pełne zaufanie“, mogli więc robić, co im się podobało. Szczerze wyrażone brzmiałoby ono tak:

„Panowie posłowie rosyjscy! Wasz „ruch wolnościowy“, wstrętny dla naszego narodowo-demokratycznego smaku, tak nam obrzydł, że najchętniej korzystamy ze sposobności, ażeby się go pozbyć. Dopóki siedzieliśmy z wami w legalnej Dumie, mogliśmy udawać nasz współudział w tym ruchu; ale gdy Duma została zamknięta, a wy pojechaliście do Finlandyi, ażeby tam naradzać się nielegalnie nad taktyką dalszej walki, my wam towarzyszyć nie możemy. Nie jest to dla nas ani bezpieczne, ani potrzebne. Bo chociaż probowaliśmy otrzymać od was autonomię, w duchu wolelibyśmy dostać ją bodaj kawałkami od rządu. Teraz wracamy na drogę, odpowiadającą naszemu upodobaniu, a wam życzymy powodzenia“.

Nie ulega wątpliwości, że Rosyanie tak zrozumieli odezwę Koła polskiego, zwłaszcza gdy ich domyślności pomogła doskonała cenzura, wystawiona mu przez *N. Wremia*. Polacy byli grzeczni—pisze ten dziennik—sprawowali się doskonale, zasłu-

gują na nagrodę. I niezawodnie zaczniemy otrzymywać upragnione przez Demokracyę narodową „kawałki"—(ulgi w szkołach niższych i średnich, samorząd miejski i wiejski, posady w sądach i administracyach i t.p.) a cała autonomia wisieć będzie wysoko dla lisów polskich, jako niedojrzałe winogrono. Ślicznie wyglądamy i śliczną mamy przyszłość!

Federacya naddunajska.

W Przedlitawii okres budzenia się świadomości narodowościowej, powstawania narodu, jest już na ukończeniu. Pniem jego wszędzie chłopstwo, niedające się wynarodowić żadnymi praktykami nowoczesnego życia, obojętne wobec wpływu szkoły, gdzie nauka trwa krótko, wobec urzędnika i dziedzica, z którymi się styka rzadko, niechętnie, którym już zgoła niedowierza, gdy odmiennym do niego przemawiają językiem. Jego poczucie narodowościowe jest bierne, tylko odporne—ale jak opoka twarde.

Energię i zaborczość w spory narodowościowe wprowadza zdaniem Springera dopiero miasto, które walczy o chłopa, wciągniętego w wir wymiennej gospodarki. Kto jego językiem mówi, ten znajdzie w nim najszybciej odbiorcę, klienta, pacyenta itd. „Kupujcie tylko u swoich" staje się okrzykiem bojowym, powtarzanym tem namiętniej i uporczywiej im większym jest napływ wiejskich elementów do miasta, stanowiącego dotychczas obcojęzyczną wyspę: n. p. niemieckie miasta w Czechach a polskie wśród Rusinów. W walce o byt lekarz, adwokat, dziennikarz powraca do języka, którym mówił, będąc dzieckiem w domu rodziców. Narodowość dostaje własne koła inteligenckie, obejmujące głośno, gorączkowo jej politykę, wysuwające się na czoło drobnomieszczańskich szeregów. Teraz rozpoczyna się walka o szkołę, o urząd. Staroczesi np. partya chłopska, wyparci zostają przez Młodoczechów; wśród Niemców Schoenerer i Lueger poczynają święcić swe pierwsze tryumfy.

Naród już jest i gotuje się do walki. Powstają teraz narodowe kasy pożyczkowe, stowarzyszenia kredytowe i gospodarcze—baczy się pilnie, by z własnych sił nic nie uronić na poparcie wroga. Cenniki i firmy, w ojczystym wypisane języku, pomagają w opanowaniu miejscowego rynku. Po pewnym znów czasie następuje tolerancya językowa nazewnątrz i stanowisko odporne wewnątrz kraju. Mieszczaństwo chce się czuć u siebie bezpiecznie, domaga się linij granicznych i ceł ochronnych, nawiązuje do tradycyi krajów koronnych i zbliża się do szlachty — nie zapominajmy, że Springer w tej pracy, jak i w poprzednich, ma przed oczyma stale i wyłącznie stosunki austryackie.

Współzawodnictwo „tańszych rąk" obudziło i w proletaryacie świadomość antagonizmów narodowych, ale wyrównanie ich tutaj idzie nie drogą podboju lub zniszczenia. Kulturalne podniesienie robotnika czeskiego, ruskiego, obudzenie w nim wyższych potrzeb, opozycyjnego ducha jest dla robotników polskich i niemieckich najlepsza obroną przed jego szkodliwym napływem. Pomoc wzajemna w walce klasowej i narodowej, o ile związana z kulturalnemi dążnościami proletaryatu, staje się koniecznością warunków ekonomicznych bytu robotniczego, ułatwia i zbliża porozumienie, które w warstwach posiadających i między inteligencyą jest tak ogromnie utrudnione.

Od czasu ugody austro węgierskiej do politycznego i narodowego bytu w Austryi budzi się klasa za klasą, formułuje swój program i wkracza w progi parlamentu. Przez zniżenie cenzusu wyborczego w r. 1885 włościaństwo i drobnomieszczaństwo zyskują prawo wyborcze, a przez zaprowadzenie V kuryi—proletaryat. Parlament austryacki reprezentuje wszystkie klasy, ale system kuryalny fałszuje ich rzeczywisty stosunek i daje sztuczną przewagę waśniom drobnostkowym, wytwarza demagogów, którzy się czują wysłannikami drobnej kliki i przez schlebianie tej klice utrzymać się chcą przy mandacie. Dla posłów istnieją tylko drobne interesa, występujące w najskrajniejszej formie, bo system kuryalny nie zna kompromisów wyborczych a zatem i ustępstw, liczenia się z potrzebami sąsiada; między kandydatami jednej kuryi rozstrzyga nie program, lecz język, wyznanie, osobista popularność i t. d.

I takiemu to parlamentowi, niezdolnemu do życia, którego gruntowna reforma ma przyjść do skutku w najbliższej już przyszłości, przedłożono ugodę, stworzoną w 1867 r. przez szlachtę niemiecką i biurokracyę. Z ugodą tą parlament austryacki już w obecnym swym składzie nic ma nic wspólnego, a tembardziej parlament przyszły, produkt równego i powszechnego prawa wyborczego, który daje wszystkim narodom i klasom możność życia politycznego i załagodzenie sporów narodowych.

I na Węgrzech od czasów ugody zmieniło się wiele. Pierwsze lata dają wprost niebywały w dziejach przykład gwałtownego rozwoju narodowości. Madziarowie asymilują cały żywioł miejski. Po opuszczeniu kraju przez niemieckich urzędników potrzeba im nowych. Każdy przybysz witany więc jest radośnie i szczodrze wynagradzany. Zapełniający miasta Niemcy i Żydzi przyjmują nazwiska, język, zwyczaje towarzyskie madziarskiej szlachty i razem z nią spływają w przewodnią warstwę narodu. Miasta, pierwej niemieckie, stają się teraz madziarskie.

Równocześnie zaś wieś przechodzi do gospodarki pieniężnej. Szlachcic staje się producentem zboża, albo wieś wydzierżawia lub sprzedaje i przenosi się do miasta. Synowie jego poświęcają się zawodom liberalnym lub też, ubożejąc, przechodzą do drobnomieszczaństwa, trudnią się handlem, rękodzielnictwem. Po pewnym czasie poczyna być w miasteczkach ciasno —na obcych przybyszów spogląda Madziar zazdrośnie. Inteligencya niemadziarska przestaje wtedy się wynaradawiać i obok księży staje na czele ruchu narodowego, agitacyi narodowej. Rozpoczyna się, choć w wolniejszem początkowo tempie, ten sam proces, co w Przedlitawii. Madziarowie z największą niechęcią śledzą rozwój narodowości w Austryi i towarzyszącą temu rozwojowi demokratyzacyę parlamentu. Rośnie nie-

---

6)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Wypadki, które nastąpiły po uspokojeniu Pierowa zdumiewały swą błyskawicznością i różnorodnością. We wszystkich domach odbywały się drobiazgowe rewizye, w niektórych po 3—4 razy, przyczem zachowywano się nadzwyczaj brutalnie i szorstko, traktowanie ludzi było wprost w najwyższem stopniu wyzywające. W wielu mieszkaniach rozwalano piece, przewracano szafy, kredense. Rewizyi w skrzyniach, kufrach dokonywano za pośrednictwem bagnetów. Żołnierz nadziewał na ostrze stos odzieży lub bielizny, leżącej w kufrze, i wyrzucał na środek pokoju.

Podczas jednej z takich rewizyj w mieszkaniu rodziny Owodow, kiedy pod uderzeniem kolby zleciały z zawias drzwi schowanka a odzież, bielizna zasłały podłogę, rozrzucone bagnetami, starszy syn gospodyni mieszkania, Iwan Owodow, nie wytrzymał i powiedział:

— Wy tu, panie, nie grabić przyszliście, tylko rewidować, więc proszę ostrożniej z rzeczami się obchodzić.

Podług twierdzenia starej matki nie był on zupełnie trzeźwy i dlatego ośmielił się tak odezwać.

W mieszkaniu ich znaleźli 4 topory, jak się okazało ukradzione z wagonu, i 2 woreczki śrótu.

Oficer wpadł w gniew i zaczął grozić obecnym rewolwerem, który trzymał w ręku, a kiedy znaleźli zepsuty rewolwer, spytał ze złością:

— Czyj to?

— Mój — odpowiedział Iwan Owodów.

— Na bok, stara!—krzyknął Riman i wystrzałem w czoło położył go na miejscu.

Według zeznania Owodowej szukali tylko broni, jeśli przypadkiem znajdowali rzeczy kradzione, zostawiali je, tem samem niby urzędownie zatwierdzając nowych właścicieli w ich posiadaniu.

Jeszukow zaś zginął w następujących okolicznościach:

Przyszli do niego żołnierze na rewizyę i swojem zachowaniem się zaczęli go drażnić. Jak mógł powstrzymywał się. Ale kiedy wszystkie jego rzeczy, pościel, poduszki, wraz z tem, co leżało w kuferku, wyrzucono na ziemię, on zrobił jakąś uwagę, a otrzymawszy na nią wymyślanie, wdał się w sprzeczkę z żołnierzami. Kilka razy oficer kazał mu „milczeć", ale on nie słuchał. Rewizya była już ukończona; broni żadnej nie znaleziono, ale rozdrażnienie wzajemne wciąż rosło. Oficer rozkazał Jeszukowowi iść ze sobą.

Na ulicy zakomenderował żołnierzom: rozstrzelać go!

Padło kilka strzałów, które go zabiły.

Pracował on przy młocie w warsztatach kolei żelaznej.

Innego robotnika tych samych warsztatów, kowala Pochomowa, po rewizyi w jego mieszkaniu żołnierze wzięli na bagnety. Znaleźli rewolwer, do którego on się przyznał. Niewiadomo dlaczego oficer nie zabił go zaraz, lecz kazał wyjść na ulicę z żołnierzami, a oddaliwszy się kilka kroków, zakomenderował: na bagnety go!

Biedak umarł w strasznych męczarniach.

Wszystkich zabitych chował pierowski duchowny, ojciec Aleksander. Ludność cała mówi o nim z wielką życzliwością i przywiązaniem, szczególnie najbiedniejsi: „Litował się on nad nami, zawsze naszą stronę trzymał".

Kiedy stary Mołostow zwrócił się do duchownego swojej parafii w Karaczarowie z prośbą o pochowanie dwóch synów, to on odmówił i Mołostow musiał prosić o to ojca Aleksandra, a ten natychmiast spełnił jego żądanie bez chwili wahania.

Upłynęło zaledwie kilka dni, kiedy o dziesiątej wieczorem do mieszkania ojca Aleksandra przyszedł stróż kolejowy z następującą kartką: „Do duchownego ojca Aleksandra Kazańskiego. Naczelnik wojennej ochrony stacyi Pierowo prosi o natychmiastowe przybycie do niego na stacyę. Kapitan Zykow".

Duchowny poszedł i więcej do domu nie wrócił. Został aresztowany i wysłany do Moskwy, gdzie na dworcu trzymali go do godziny 4-ej w dzień, a potem odprowadzili

chęć do Wiednia, proponującego swym narodowościom porozumienie się, i wobec węgierskiego drobnomieszczaństwa, które przez zniżenie cenzusu, stało się najsilniejszem parlamentarnie stronnictwem w Zalitawii, często występującego w roli wierzyciela, na sprowadzone stąd wyroby fabryczne. Szlachta, która w miastach rzuciła się do spekulacyj przemysłowych, domagała się teraz już nie wolnego handlu, lecz ceł ochronnych dla narodowego handlu oraz przemysłu i narodowej, tj. madziarskiej armii, w którejby jej synowie zajęli pierwsze miejsca, której w razie potrzeby użyćby mogła i przeciw Austryi i przeciw narodowościom. Ugoda z r. 1867 Madziarzom już nie wystarcza—koalicya węgierska walczy o prawa „narodowe” z królem i jako naród żąda niezależnego bytu państwowego dla krajów korony węgierskiej. Opozycya parlamentarna rozrasta się szalenie, w krótkim czasie prawie cały parlament staje w opozycyi—wśród oklasków zagranicy, dla której wewnętrzno-polityczne stosunki na Węgrzech są zupełnie obce — lecz gdy król każe swoim honwedom posłów rozpędzić— stolica milczy, milczą wsie i kraje. „Lud” pozostał głuchym na gwałt zadany „narodowi”, trzymającemu go zdala od życia politycznego.

Ludy, gnębione przez Madziarów, nie ujęły się za ich krzywdę. Dopiero wniesiony przez rząd królewski projekt reformy wyborczej poruszył rzeczywiście masy.

Powszechne prawo wyborcze zgnieść miało buntujących się przeciw ugodzie Madziarów, dać krajowi parlament złożony prócz Madziarów z Niemców, Słowaków, Rumunów, Rusinów i t. d., o przewadze interesów agrarnych, czujący swe pokrewieństwo z ludami, zamieszkującymi Austryę i korzyści płynące z ugody. Lecz w ostatniej chwili — monarcha zawarł pokój z koalicyą, która bez ludu prowadzić walki nie mogła. Madziarowie odstąpili od żądania narodowej armii, przestali domagać się samodzielnego obszaru cłowego i poręczyli Franciszkowi Józefowi, jako jedyna narazie zorganizowana politycznie siła na Węgrzech, jeszcze parę lat istnienia monarchii dualistycznej. Przyszłość jej wszakże, zdaniem Springera, zależną jest *nie* od przedłużenia dualizmu, ale od przekształcenia go w federacyę zamieszkujących teraźniejsze Austryo-Węgry narodowości. Dualizm opierał się na przewadze ekonomicznej i, co za tem idzie, politycznej Niemców i Madziarów—teraz Przedlitawia składa się z 8-miu narodów, bądźto równouprawnionych,bądź zdecydowanych walczyć o równouprawnienie aż do zwycięstwa. Uśmierzenie walk narodowościowych jest dla Przedlitawii kwestyą bytu — Madziarowie zaś, którzy przez zgnębienie swych narodowości chcą stworzyć jednolite państwo narodowe, w którem by oni rządzili, muszą wyrywać się z wspólnoty, łączącej im zarazki równouprawnienia narodowego. Austrya musi pomimo Madziarów przywołać narodowości Węgier do bytu politycznego, zniszczyć prawną przewagę Madziarów, ostatnią podwalinę dualizmu i zjednoczyć w monarchię równorzędne sobie narodowości. Warunkiem zaś ich zgodnego współdziałania *jest zupełna autonomia* kulturalna*) (w sprawach oświaty, zdrowotności) dla poszczególnych narodowości, połączona z zupełną demokratyzacyą administracyi lokalnej i wspólny parlament dla spraw gospodarczych, militarnych i t. d., wymagających jednolitego kierownictwa.

Springer stara się jeszcze wykazać, że federacya naddunajska wszystkim złączonym w niej ludom, przyniosłaby ogromne korzyści gospodarcze. Przemysł krajów Sudeckich i Alpejskich miałby tu naturalne rynki zbytu, zarówno jak zboże i bydło węgierskie—byłaby to całość wystarczająca sobie za celnym wałem, podczas gdy przedarcie jej rujnuje fabrykanta z „Przed” i rolnika z Zalitawii.

Programem jego najbliższym jest—ciągłe dostarczanie przykładów rozkładu obecnych Węgier: stwórzmy równe i powsz. prawo wyborcze—oni muszą pójść za nami; zaprowadźmy narodowościową autonomię—narodowości na Węgrzech burzyć się poczną; przekształćmy demokratycznie gminę—runą oligarchiczne komitaty i t. d. Mamy tutaj wielką koncepcyę polityczną i drobiazgowo opracowany jej plan, w obec którego tem trudniej mówić o utopii, że autor śledzi ciągle linie rozwojowe i trzeźwo bardzo liczy się z ekonomicznymi warunkami bytu narodowościowego. Wśród jakich ciężkich błędów, walk i pomyłek gospodarka stwarza najodpowiedniejsze sobie formy prawne i polityczne, tego żyjący *dniem* polityk nigdy nie jest wstanie przewidzieć — logiczne uzasadnienie wywodów Springera nic nam też nie mówi o najbliższej przyszłości Austro-Węgier.

Książka jego, pełna świeżych myśli, pisana jest z agitatorską werwą człowieka, u którego nauka nie przytłumiła poznania, że jedynym, bezpośrednim czynnikiem społecznych kształtowań jest *wola* ludzka. Praca ta stanowi jedno z najcenniejszych dzieł nowszej literatury politycznej.

hgl.

*) P. artykuł K. Radosławskiego o Springierze p. t. Nowa teorya narodowości w Austryi“. Prawda r. 1903 nr. 7 i nast.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Międzynarodowa konferencya międzyparlamentarna owacyjnie witała delegatów Dumy, ażeby potem jeszcze owacyjniej ich pożegnać. Z Rady Państwa w Petersburgu wysłano tylko jednego delegata na konferencyę. Telegram polskich członków Rady państwa, skłonna do owacyi konferencya oklaskiwała. Król Edward przez usta premiera Campbell-Bannermana, prezydent Roosevelt, prezydent Fallières pospieszyli złożyć hołd szczytnym celom konferencyi. Posypały się stare i nowe uwagi satyryczne, wymierzone przeciw „zbrojnemu pokojowi”. Pan de Constant skreślił obraz, jak to przyszłe pokolenia będą wzruszać ramionami i wątpić o zdrowiu naszych zmysłów, gdy odziedziczą po nas masę starego żelastwa i niezliczone długi państwowe. Z uchwał, jakie zapadły na konferencyi, na zaznaczenie zasługuje wniosek Bryana. przewidywanego prezydenta Stanów Zjednoczonych, ażeby powaśnione strony spór swój poddawały najpierw sądowi rozjemczemu w Haadze. Co się tyczy sprawy ograniczenia zbrojeń, to przekazano ją drugiej konferencyi pokojowej w Haadze.

W Anglii tymczasem tempo zbrojeń nieco

---

do więzienia Tagańskiego, gdzie się znajduje do obecnej chwili.

Na dworcu w Moskwie obchodzono się z nim w najwyższym stopniu grubijańsko i okrutnie, obrzucając wymysłami i drwinami.

Aktu oskarżenia nie wręczono mu do tej pory, ale żandarmi oskarżają go o to niby, że był w Pierowie głównym agentem rewolucyonistów, przechowywał i rozdawał broń i przewodniczył drużynie bojowej a w czasie nabożeństwa nie modlił się za Cara.

Z wielkim trudem udało się odszukać jedną jeszcze ofiarę okrucieństwa oddziału „karnego” na stacyi Pierowo, niejakiego p. Karinskiego. Do niego dali salwę, po której on padł martwy. Żołnierze sądząc, że został zabity, nie dobijali go bagnetami i oddalili się. A on tymczasem żył. Jakiś czas leżał nieprzytomny, a potem ocknął się. Na szczęście wkrótce zjawili się sanitaryusze z mandżurskich pociągów, ci zabrali go i ponieśli do swego wagonu. Tu dzięki staraniom tych dobrych ludzi uratowano go od śmierci, choć kaleką został na całe życie. Karinskij wrócił niedawno z pola walki w Mandżuryi otrzymawszy urlop na sześć miesięcy, jako kontuzyowany. Do Pierowa przyjechał w nadziei znalezienia sobie jakiegoś zajęcia, gdyż przed rozpoczęciem wojny pracował tu około 4 lat w warsztatach kolejowych w dziale tokarstwa metalowego.

W ten nieszczęsny dzień 16 grudnia był w domu. U niego też jak u innych zrobiono rewizyę pod nadzorem samego Rimana i niczego nie znaleziono. Pułkownik odszedł z żołnierzami gdzieindziej.

Karinskij nie poczuwając się do niczego, a w dodatku uspokojony tem, że nic mu się stać się nie może, bo niczego nie znaleziono, udał się do pobliskiej herbaciarni napić się herbaty. Było to o jakie 20 kroków od jego domu. O dziesięć kroków ujrzał na drodze zabitego konia i przystanął przyjrzeć mu się. W tej chwili zobaczył tuż prawie obok siebie padających dwóch robotników, do których dano salwę. Pod wpływem tego strasznego widoku Karinskij, w pierwszej chwili chciał uciekać, ale potem przyszło mu na myśl, że byłoby to bezużyteczne a nawet głupie, bo jeśliby uciekał, napewno zostałby zabity. Stał więc, nie ruszając się z miejsca, przekonany, że zabijać go nie było za co, bo ze spokojnem sumieniem mógł powiedzieć, kto był i skąd, wyjaśniając, że rewizyę u niego już zrobiono i nic się nie znalazło.

Podeszło do niego 8 żołnierzy i obrewidowali go. Naturalnie nic nie znaleźli. Zapytali kto jest i gdzie mieszka? Karinskij odpowiedział:

— Z Mandżuryi powróciłem, kontuzyowany też byłem, a teraz za urlopem tu jestem. Tamem walczył za Cara swego, za Rosyę matuszkę, dużo ucierpiał. choroby napytał...”

Gdy to mówił, żołnierze odeszli od niego na kilka kroków i nagle, ku wielkiemu swemu przerażeniu, zobaczył ośm luf wycelowanych w siebie. Nie zdążył słowa wyrzec, krzyknąć, gdy rozległy się strzały i nieszczęśliwy, jak snop, padł na śnieg. Dwie kule przeszyły go na wylot, reszta przeleciała. nie tknąwszy. Rany jego były bardzo ciężkie, ale, dzięki staraniu i troskliwości sanitaryuszów, został uratowany od śmierci.

Teraz zaś chodzić może tylko z trudnością, do pracy zupełnie jest niezdolny i z rozpaczą myśli o swem położeniu bez wyjścia wobec tego, że ma żonę i dwoje dzieci. Karinskij opowiada, że prócz niego leżało jeszcze w wagonie, gdzie on się leczył,7 ludzi rannych z ludności miejscowej.Trzech umarło w nocy, a czterech zostało przy życiu.

Razem z niemi leżał też niejaki Makaryczew, służący—w charakterze magazyniera w składzie materyałów warsztatów kolejowych. Kule dosięgły go w chwili, kiedy pełnił swoje obowiązki służbowe i znajdował się koło pociągów sanitarnych. Co świadczy, że strzelano w tym kierunku, a nawet jak zeznawał niejaki K., komendant jednego z tych pociągów zmuszony był pójść do Rimana i zażądać zaprzestania tej strzelaniny.

(C. d. n.).

osłabło. Pułk szkocki osobiście przez króla został rozwiązany. Izba niższa w Anglii ograniczyła projekt rządowy budowy nowych okrętów wojennych.

11 miliardów pożyczki rządowej i wiele miliardów, utopionych w przedsiebiorstwach prywatnych na terytoryum Rosyi, stworzyło pewnego rodzaju „unię osobistą” Rosyi i Francyi. To podnosi czułość i usprawiedliwia poniekąd wglądanie społeczeństwa i rządu francuskiego w bieg wypadków politycznych Rosyi. Z tych zapewne względów pan Witte i jego samowtór pan Stołypin usiłują oczarować opinię publiczną świata zapomocą zręcznie wystylizowanych wynurzeń. Znać w tem rutynę i szkołę starych oszustów Europy. Gdyby nie kompromitująca przeszłość, udałoby się pewno raz jeszcze oszukać staruszkę tak spragnioną rozmaitych „douce violence”.

Opinia wsteczna w Europie głosi nadzieję współdziałania i pojednania stanu średniego w Rosyi z rządem, gdyż ujawniony radykalizm społeczeństwa rosyjskiego przeraża jej żywioły konserwatywne, bo radykalne reformy społeczne w Rosyi mogłyby sięgnąć pośrednio w sferę ich interesów. Opinia postępowa w Europie, bez różnicy odcieni i narodowości, usiłuje demaskować deklamatorskie ćwiczenia pp. Stołypinów i Witte'ów. Na całej linii z tej racyi odbywa się flirt międzynarodowy wstecznictwa i radykalizmu wszystkich krajów.

Giełda, najczulszy barometr pogody politycznej, była nerwowo histeryczną. Z rozwiązaniem Dumy rosyjska renta państwowa spadła znacznie. Gdy rozwiązanie nie pociągnęło za sobą żadnej katastrofy, ze sfer rosyjskich przyszło zapewnienie o dobrym stanie dochodów państwowych, a p. Mendelsohn zaczął skupywać rentę rosyjską, kurs jej przybrał wzwyżkowy kierunek na giełdzie berlińskiej.

Nierzędowe i półurzędowe dzienniki w Niemczech nie przestają zaprzeczać możliwości zbrojnej interwencyi Prus i Austryi na wypadek usamodzielnienia się Królestwa i radykalnego rozstrzygnięcia sprawy rolnej w Rosyi. Im się lepiej chce ukryć prawdę, tem zawzięciej trzeba się wypierać, a z tego wynika, że wiara w możliwość interwencyi wzrasta. Usiłuje ją podtrzymać prasa angielska (*Standard*) zaś niektóre dzienniki niemieckie jak *Kreuz Zeitung* i *Koelnische Zeitung* nie zaprzeczają jej możliwości.

Niemcy żyją obecnie pod znakiem zaprzeczenia: Rozgłoszono, że w czasie, poprzedzającym rozwiązanie Dumy, między Berlinem a Petersburgiem miała miejsce ożywiona wymiana depesz. Stąd mniemanie, że Mefistofelesem ostatnich zarządzeń reakcyjnych w Petersburgu jest cesarz Wilhelm. *Lokal Anzeiger* usiłuje odeprzeć te twierdzenia.

Mszcząc się za porażkę w Algesiras dyplomacya niemiecka tajemnie usiłuje rozbudzić panislamizm, zagrażający posiadłościom Francyi i Anglii w Afryce północnej. Traktaty franko-włoskо agielskie nie zostały dotąd przez Menelika zatwierdzone. Zwłokę tę przypisują intrygom niemieckim.

Korzystając z rokoszu w Persyi towarzystwo żeglugi hambursko-amerykańskie poczęło wysyłać regularnie statki do zatoki perskiej, co ożywi niemieckie wpływy handlowe i polityczne w Persyi. Ten szczegół wzniecił czujność Anglii, która wraz z Rosyą dotąd niepodzielnie tam rządziła. W odwet za to Anglicy ukradkiem zaopatrują w dobrą broń kolorowych powstańców niemieckich posiadłości w Afryce południowo-zachodniej. Posłowi Erzbergowi, któremu przyszła ochota publicznie prać brudną bieliznę urzędu kolonialnego w Niemczech, wytoczono proces o rozgłaszanie tajnych aktów.

Ulegając przedstawieniom wyższego kleru, papież skłania się do uznania rozdziału kościoła od państwa we Francyi.

Zwyczajne i nadzwyczajne wydatki na armię będą w Japonii zwiększone o 75 milionów yen; miły skutek wojennych zdobyczy.

W Serbii socyaliści rozpoczęli agitacyę za powszechnem prawem wyborczem. Wojna cłowa z Austryą jeszcze nie ustała, co zbliża Serbów do Bułgarów, mogących im pomódz w wywozie serbskich wytworów do Anglii i Belgii.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z Litwy i o Litwie

II.

Polskość na Litwie. — Obywatele ziemscy Polacy. — Widoki polskości po reformie agrarnej. — Rozwój prasy polskiej.

System Murawiewa skazał żywioł polski na Litwie na zagładę. Zbyt jednak był on silny, ażeby się dał wytępić, nawet za pomocą całego tego aparatu środków, jakimi rozporządzała administracya rosyjska. System Murawiewa nietylko nie był zdolny do wypłenienia polskości na Litwie, ale nawet nie potrafił zapobiedz szerzeniu się jej wpływów wśród ludności białoruskiej i poczęści litewskiej. Zakaz kupowania ziemi przez „osoby pochodzenia polskiego” przyczynił się jedynie do ruiny gospodarstwa krajowego, przetrzebienia lasów, wyjałowienia gruntów urodzajnych, do powszechnego zastoju w obrotach handlowych, ale zrusyfikować Litwy nie zdołał. Ziemiaństwo polskie jest na całym prawie obszarze tego kraju jedynym, naturalnym reprezentantem wielkiej i średniej własności ziemskiej. Rosyanie, nabywcy byłych polskich majątków, przeważnie bawią po za ich granicami i korzystają z każdej sposobności, aby się od nich uwolnić—z poważnym zyskiem pieniężnym naturalnie. Przy wyborach do Dumy państwowej pokazało się, że wielka własność rosyjska na Litwie jest zerem, pozbawionem najzupełniej znaczenia polityczno-społecznego. Żywioł ten jest tu skazany na zagładę. I w miarę tego, jak stosunki ogólne Litwy będą powracały do normy naturalnego rozwoju organicznego, rosyjska wielka własność ziemska będzie znikać. Już teraz ogromna liczba obywateli ziemskich-Rosyan w gubernii Mińskiej ofiarowała swe majątki na sprzedaż Bankowi włościańskiemu, a przeprowadzenie reformy agrarnej (niezbyt nawet radykalnej) zada rosyjskiej własności ziemskiej na Litwie cios stanowczy.

Warto przy tej sposobności zastanowić się nad tem, czy reforma rolna, przeprowadzona w duchu żądań partyi kadetów—grozi interesom polskości na Litwie, polskim interesom narodowym w tym kraju, jak o tem hałasują narodowi demokraci i ugodowcy nasi. Otóż między rosyjską a polską własnością ziemską na Litwie zachodzi ta różnica, że kiedy pierwsza jest formacyą napływową, sztuczną, niczem niezwiązaną z interesami kraju, druga w osobach swych posiadaczy stanowi produkt organiczny, tysiącznemi nićmi połączony z całokształtem stosunków miejscowych. Dla tego też Rosyanin, wyzuty z ziemi na Litwie, opuszcza ją bez żalu, wynosząc się do Rosyi. Obywatel ziemski-Polak w większości wypadków przesiedla się do miast litewskich, zakładając wpływowy tam już dzisiaj żywioł polski. Szlachta polska, wyzbywając się ziemi, musi się brać do przemysłu, handlu, zawodów wyzwolonych po miastach. Pomijam na razie stanowiska w samorządzie ziemskim i miejskim oraz urzędy, które przecież w najbliższej już chyba przyszłości staną na Litwie otworem dla Polaków. Tak tedy reforma rolna, osłabiając żywioł polski na wsi, jednocześnie wzmocni go po miastach, a przecież w obecnej fazie rozwoju społecznego właśnie miasta nadają kierunek całemu życiu.

Zresztą i to „osłabienie” żywiołu polskiego na wsi należy brać *cum grano salis*. Ponieważ nasza opinia publiezna w sprawach Litwy jest odbiciem tego, co głosi szlachta na Litwie, przeto bardzo często zapominamy o istnieniu włościan i szlachty zagonowej, zbliżonej pod każdym względem do włościan. Otóż te dwa żywioły, dość liczne na całym obszarze Litwy, niewątpliwie zyskają na reformie agrarnej. Pomijam nawet ludność polską, zamieszkującą w zwartej masie trzy powiaty gub. grodzieńskiej (białostocki, bialski i sokólski), ale te liczne gminy polskie w gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Mińskiej, oraz gniazda zaścianków szlacheckich, rozproszonych po całej Litwie, wzmocniwszy się ekonomicznie, staną się pewniejszymi ośrodkami polskości, aniżeli są nimi dziś dwory szlacheckie.

Nie trzeba zapominać o jednem jeszcze. Wzrost dobrobytu u włościan Białorusinów-katolików, a do pewnego stopnia i u włościan-Litwinów, czyni ich daleko podatniejszymi do przyswajania sobie kultury polskiej. Rozwój ruchu narodowego litewskiego bezwarunkowo wstrzyma ten proces w gub. Kowieńskiej, ale wśród ludności białoruskiej musi się on rozwijać żywiołowo. Wzrost polskości w miastach wzmocni ten proces i przyspieszy go. Rozglądając się w stosunkach etnograficznych Litwy, możemy ocenić ten wpływ ośrodków miejskich należycie. Okolice Wilna i Kowna stanowią wyspy polskie, żywiołowo zdobyte na ludności białoruskiej i litewskiej.

Tak więc obawy co do losów narodowości polskiej na Litwie, wystawionych wrzekomo na uszczerbek wskutek projektowanej reformy agrarnej, są najzupełniej bezzasadne. I wszystkie argumenty tego charakteru są jedynie wypływem strachu o losy panowania klasowego warstwy szlacheckiej. W swem zaślepieniu kastowem szlachta i jej rzecznicy narodowo-demokratyczni utożsamiają siebie z narodem, swoje interesy klasowe z interesami narodu, wskutek czego to, co jest przykre dla szlachty, jako klasy społecznej, ogłaszają za „klęskę narodową”.

Tymczasem ta „klęska narodowa” jest właśnie ze względu na polityczny wpływ polskości nad wyraz pożądana. Przyczyni się ona bowiem do zmiany charakteru społeczeństwa polskiego na Litwie. Dziś reprezentuje je na zewnątrz szlachta, po reformie agrarnej szlachtę będą musiały zastąpić z jednej strony żywioły miejskie, z drugiej ludowe wiejskie. Całe społeczeństwo polskie przesunie się znacznie na lewo. Dziś taki Skirmunt przedstawia większość Polonii litewskiej, Lednicki zaś jest wyjątkiem. Wówczas reprezentacya normalna przejdzie do Lednickich, Skirmuntowie zaś będą wyjątkami. Polskość jako żywioł postępowy będzie miała więcej uroku od dzisiejszej obskurnej szlacheczyzny dla tych, którzy dziś ulegają wpływowi rosyjskiemu nietylko pod naciskiem systemu biurokratycznego. Mam tu na myśli Żydów, obecnie stanowiących, o ile chodzi o sfery wykształcone, jedyną, nieurzędową ostoję rusyfikacyi Litwy.

Przesunięcie się na lewo społeczeństwa polskiego wskutek osłabienia żywiołu szlacheckiego, przy równoczesnej zmianie ogólnych stosunków politycznych kraju, umożliwiającej nieskrępowany rozwój kultury polskiej, niewątpliwie oddziała na społeczeństwo żydowskie, które musi szukać zbliżenia ze społeczeństwem polskiem. Część Żydów przestanie się rusyfikować i pocznie ulegać kulturze polskiej, jak na Rusi galicyjskiej, Żydzi, uznający się dawniej za Niemców i mówiący po niemiecku, przyj-

mują język polski i ulegają zupełnemu spolszczeniu.

Dziś, jakkolwiek polskość została uznana przez biurokracyę za istniejącą prawnie na Litwie, położenie jej niezbyt się zmieniło w porównaniu z niedawnymi czasami trwania systemu Murawiewa. Zakaz kupowania ziemi przez Polaków od Rosyan (właściwie od prawosławnych) istnieje w dalszym ciągu. Język polski, jako narzędzie wykładu w szkolnictwie, jest w dalszym ciągu proskrybowany. Tak samo niewolno posługiwać się nim na posiedzeniach publicznych stowarzyszeń prywatnych. Zdobycze ruchu wolnościowego, zapisane na rachunek Polaków na Litwie, sprowadzają się do pozwolenia na szyldy polskie, na wykłady języka polskiego w szkołach średnich, na wydawanie pism w języku polskim i polskie przedstawienia sceniczne.

Najważniejszem ustępstwem jest bezwarunkowo zniesienie zakazu wydawania pism polskich. Dziś Litwini, a właściwie Wilno posiada cały szereg organów prasy polskiej. Pierwszem z tych pism był „Kuryer Litewski”, założony przez p. Korwin-Milewskiego w epoce „zaufania”, proklamowanego przez byłego generał-gubernatora wileńskiego, ks. Światopełk-Mirskiego; był on przez dość długi przeciąg czasu jedynem pismem polskiem na Litwie, gdyż wszystkie inne prośby o koncesye systematycznie odrzucano. „Kuryer Litewski” ogłosił się za pismo „bezpartyjne”, chcące służyć całemu społeczeństwu polskiemu na Litwie, ale w rzeczywistości był organem szlachty ugodowej, głosicielem jej zapatrywań i poglądów.

Po 30-tym października, kiedy „Kuryer Litewski” stracił monopol reprezentowania całej prasy polskiej na Litwie, poczęły powstawać nowe pisma. Ks. biskup Roop, założywszy stronnictwo konstytucyjno-katolickie, jednocześnie powołał do życia trzy pisma polskie: „Nowiny Wileńskie” dziennik, i dwa tygodniki „Towarzysz pracy”—dla robotników i „Przyjaciel Ludu” dla włościan. „Nowiny Wileńskie” już bardzo prędko okazały się najzupełniej zbytecznemi wobec tego, że „Kuryer Litewski” nie miał nic przeciwko reprezentowaniu idej, głoszonych przez stronnictwo konstytucyjno-katolickie. Po niejakim więc czasie „Nowiny” zostały zawieszone i „Kuryer Litewski” znowu stał się jedynym organem codziennym całego polskiego obozu konserwatywnego na Litwie. „Towarzysz Pracy” po kilkumiesięcznych próbach zdobycia gruntu wśród robotników polskich w Wilnie i Kownie został przeniesiony do Warszawy. Na placu pozostał jedynie „Przyjaciel Ludu”, który współzawodniczy z tygodnikiem „Zorza Wileńska”, założonym jednocześnie. Obydwa tygodniki ludowe rozchodzą się dość szeroko, oba mają ten sam charakter klerykalny, oba zamieszczają jednorodne artykuły i ilustracye. I, jakkolwiek „Zorza Wileńska” jest wydawana przez narodową demokracyę, to jednak posiada ona charakter identyczny z tygodnikiem klerykalnym, wychodzącym pod opieką biskupa Roopa.

Postępowa część społeczeństwa polskiego na Litwie zdobyła się na dziennik „Gazeta Wileńska”. Pismo to stało się organem dość nielicznej sfery młodego, demokratycznie usposobionego ziemiaństwa polskiego oraz inteligencyi miejskiej. „Gazeta Wileńska” reprezentuje skrajną lewicę społeczeństwa polskiego na Litwie, tę jego część, która sympatyzuje mniej lub bardziej z programem minimalnym socyalizmu, jakkolwiek socyalistyczną nie jest. Stanowisko polityczne „Gazety Wileńskiej” charakteryzuje dobitnie słowo od redakcyi Nr 1-go. „Gazeta Wileńska” wychodzi dla Litwy i Białej Rusi, to też pismo to kieruje się potrzebami krajowemi i w nich szuka punktu wyjścia dla wszelkiej akcyi politycznej, społecznej i kulturalnej. Z tego względu odrzuca ona stanowisko tak zwanych „kresów” — stanowisko, traktujące Litwę i Białoruś jako satelity czyjeś, których rozwój i bieg ma być określony prawami ciążenia ku jakiemukolwiek ośrodkowi zewnętrznemu. „Gazeta Wileńska” usuwa zupełnie wszelkie tendencye sztucznego podporządkowania Litwy i Białej Rusi potrzebom rozwojowym krajów ościennych. „My, obywatele Litwy i Białej Rusi — mówi wzmiankowany artykuł—których stanowisko obywatelskie obowiązuje do służby krajowej, nie możemy być kolonistami polskimi. W tym zakresie obywatelstwa krajowego, a więc w zakresie politycznym, społecznym i ekonomicznym, naszymi krajami ojczystymi są Litwa i Białoruś. Natomiast wyłącznie w zakresie kulturalno-narodowym jesteśmy synami narodu polskiego i tego pokrewieństwa naszego wyrzekać się nie będziemy i nie chcemy”. „Gazecie Wileńskiej” chodzi o ustalenie współżycia rozmaitych żywiołów kulturalnie narodowych na Litwie i Białej Rusi na szczerem stanowisku wspólnego obywatelstwa krajowego.

Z tego stanowiska ocenia „Gazeta Wileńska” wszystkie zjawiska życia społecznego i politycznego Litwy i Białej Rusi. Stojąc na gruncie polskim, „Gazeta Wileńska” pilnie regestruje ważniejsze objawy narodowego ruchu litewskiego, traktując je z wielką sympatyą. Słuszne to stanowisko pozwala jednak niekiedy zamykać oczy na dzikie wybryki szowinizmu litewskiego, w nienawiści do polskości prześcigającego się z biurokracyą rosyjską.

Dokoła „Gazety Wileńskiej skupia się z natury rzeczy niezbyt liczny zastęp zwolenników, gdyż dla społeczeństwa polskiego na Litwie jest ona zbyt radykalna. „Kuryer Litewski” ze swą niewyraźną, częstokroć żonglerską „bezpartyjnością” konserwatywną zyskuje najwięcej czytelników. Zresztą wkrótce ma przybyć „Kuryerowi Litewskiemu” niebezpieczny konkurent w postaci trzeciego dziennika polskiego w Wilnie. Nowe pismo — „Dziennik Wileński” ma być bardzo tanie i hołdować zasadom narodowej demokracyi. Dziś narodowa demokracya na Litwie w braku innego pisma wstecznego popiera „Kuryera Litewskiego”, któremu też „Dziennik Wileński” może odebrać sporo czytelników i prenumeratorów. Wobec tego „Kuryer Litewski” rozszerza w najbliższej przyszłości swą objętość, wprowadza dodatki tygodniowe it.d. Zjawienie się niebezpiecznego konkurenta wywołało chęć zatrzymania dotychczasowych odbiorców bodaj kosztem pewnych ofiar pieniężnych.

Jeśli dodamy do wyżej wymienionych organów prasy tygodniowe „Echo”, którego ukazało się dwa NN-ry i który reprezentuje poglądy Litewskiej socyalnej demokracyi, oraz „Rolnika Litewskiego” Bohdanowicza — organu fachowego dla ziemian Litwy i Białej Rusi, w takim razie będziemy mieli całkowity spis organów prasy polskiej na Litwie (legalnej, gdyż wychodzi jeszcze nielegalnie „Walka” — organ P.P.S.).

Charakterystyczne, że dotychczas tylko Wilno posiada prasę polską. Że pisma polskie nie wychodzą w Witebsku, Mohylewie, a nawet w Mińsku, tłómaczy się to faktem, że ludność polska nie stanowi w tych miastach poważniejszej liczby mieszkańców. Dziwniejszem jest, że nie powstało dotychczas pismo dla ludności rdzennie polskiej w Białostockiem. Znaczna liczba egzemplarzy „Zorzy Wileńskiej” i „Przyjaciela Ludu” oraz pism ludowych, wydawanych w Królestwie, rozchodząca się w tym zakątku, dowodzi, że i miejscowe pismo polskie, przeznaczone dla ludności chłopskiej, drobnoszlacheckiej i robotniczej okręgu Białostockiego, mogłoby liczyć na powodzenie. *Woyszwiłło.*

Z powodu książki Nowikowa „Wyzwolenie kobiety”.

W chwili, gdy byłem jeszcze pod wrażeniem tylko co przeczytanej pracy Nowikowa, usłyszałem głośno odczytane następujące doniesienie z kroniki kryminalnej Paryża: pewien człowiek wyrzucił swą sześćdziesięcioletnią żonę na bruk uliczny z trzeciego piętra. Wiadomość ta wśród otaczających mnie wywołała ożywioną rozmowę na temat miłości, która przypomniała mi wiersz Heinego, zaczynający się od słów:

„Przy herbatce raz krążyły
O miłości zdania liczne,
Panie były romantyczne
A panowie postępowi”.

Przez skojarzenie na zasadzie analogii opis powyższej zbrodni wywołał w mojej pamięci obraz znajomej gospodyni z Wiednia, która okurzając troskliwie swe meble wyrzucił przez okno zużytą szyfonierkę. Słuchając głosów potępienia tak bezceremonialnego małżonka, wydało mi się, że delikwent był ofiarą swej nieubłaganej, w barbarzyństwo wpadającej logiki i „nierzadkiego” poglądu tuzinkowego, w myśl którego kobieta ma być rozkosznym sprzętem, tak długo cenionym, dopóki odpowiada swemu celowi. Przy tak pospolitym poglądzie i bezwzględnej konsekwencyi, nic właściwszego się nie przedstawia, jak niepłodną, ostygłą, zwiędłą istotę, niezdolną do dawania, a tylko do brania, będącą ciężarem i zawaliskiem—wyrzucić jak rupiecie na śmietnik. Odsunąwszy jednak na stronę wątek tego okolicznościowego wrażenia, zwróćmy się do samej książki Nowikowa.

Książka ta niczego nowego mi nie powiedziała, lecz odświeżyła wszystkie słyszane i prowadzone rozmowy na temat powyższy, przypomniała wszystkie, wygłoszone przeze mnie twierdzenia. Już to samo ją zaleca, gdyż świadczy, że treść jej zaczerpnięta jest z życia powszedniego. Nowikow nie wytacza żadnych ciężkich argumentów z zakresu filozofii przyrody; nie waży on kobiety, nie mierzy jej, nie analizuje, nie bada jej odczynów psychicznych. Powódź niezgodnych faktów często prowadzi do chwiejnych wniosków i lękliwych odpowiedzi. Jeżeli Nowikow zapuszcza się czasem w dziedzinę akademickich argumentów i twierdzeń, to tylko po to, żeby zastosować szereg pewników i wyciągnąć z nich szereg praktycznych wniosków. Dzięki temu książka jego jest zrozumiała dla każdego, umiejącego biegle czytać, tyle w niej prostoty i jasności. Wszystkie zarzuty przeciw „wyzwoleniu kobiety”, wygłaszane przy herbatkach i na kanapkach przez namaszczonych tatusiów, troskliwe ciotki, przereklamowane mamusie, rozbiera autor, wykazuje ich nicość i bezzasadność. Czy to są chełpliwe, pretensyonalne poglądy, z wielką pewnością siebie głoszone, czy tylko dobroduszne, z przekonaniem i naiwnością wypowiadane sądy natur niezłożonych i nierozwiniętych, lub też interesowne, bez przekonania, lecz z przebiegłem wyrachowaniem puszczane w świat zdania, ten sam los je spotyka. Nowikow z nieubłaganą oczywistością wykazuje ich nicość. Książka jego wypływa z motywów utylitarnych i zdrowego rozsądku, zmierza także do celów utylitarnych, wspartych na zdrowym rozsądku. Powinna ona znaleźć się w ręku każdej matki, każdego dorastającego młodzieńca, każdej dorastającej dziewczyny, ażeby dać im trzeźwy pogląd

na obszerną stronę życia czekającą uszlachetnienia, ażeby dostarczyć odpowiedzi na wiele rozpowszechnionych, niedorzecznych i namaszczonych kłamstw, ustrzedz przed niejednem niebezpieczeństwem i ciosem w życiu, uszlachetnić sposób myślenia i tryb życia.

Mógłby kto zapytać: „Czyż u dyabła nasze matki, siostry, córki, kochanki są ujarzmione, ażeby je wyzwalać?! Kto chce się o tem dowiedzieć, niech przeczyta książkę Nowikowa. Gdyby chodziło o talmudyczną, śmieszną subtelność, to trafniej byłoby mówić o „upośledzeniu" kobiety, niż o jej ujarzmieniu, lecz mniejsza z tem. Ale czyż potrzeba wyzwalać kobietę? Kto chce się o tem dowiedzieć, niech przeczyta książkę Nowikowa.

Praca ta nie powinna być streszczaną, lecz czytaną w oryginale. Wszelkie streszczenie psuje treść i nie oddaje jej zalet. Większa część twierdzeń Nowikowa tyczy się kobiety ze stanu średniego a mniej kobiety z ludu. To wcale nie osłabia ani kwestyi, ani tematu, ani wywodów autora, bo ten stan średni jest licznym i wpływowym, pojęcia swe i normy życia narzuca tym wszystkim, którzy wyszedłszy ze sfer ludowych zbliżają się do niego i demoralizuje ich. Cóż to znaczy „wyzwolenie kobiety?" Burke powiedział: „do mężczyzn przychodzimy po filozofię a do kobiet po pociechę". Wyzwolenie kobiety jest to przeobrażenie pobożnego życzenia i frazesu Burkiego w prawdę i rzeczywistość.

Nadaremnie idealizujemy ze złą wiarą dotychczasową rolę kobiety w życiu, daremnie wyściełamy miękim aksamitem jarzmo, w którem dziś jeszcze ona chodzi. Rzeczywistość przemawia dość głośno, ażeby konwencyonalne kłamstwo zagłuszyć. Wyzwolenie kobiety—to odnalezienie w kochance, w matce, żonie, siostrze i córce człowieka w pełni wszechstronnego rozwoju. Wyzwolenie kobiety — to radykalne i nieodwołalne wygnanie ze stosunków rodzinnych kupczenia mięsem i sakramentalnej rozpusty, skrytej lub jawnej nienawiści małżonków, tortury, przymusu, obłudy i tyranii.

Wyzwolenie kobiety—to wzbogacenie w stosunkach rodzinnych obcowania ciał obcowaniem dusz, to podniesienie jej do ideału, zaopatrzenie jej ciała cherubа z krwią tygrysicy w duszę seraficzną, która jak arfa eolska odczuwa każdy szmer, każde drgnienie ludzkiej myśli, ludzkiego uczucia. Wyzwolenie kobiety — to zabicie w niej kokoty, nierzadko natury zaczajonej hyeny, wypatrującej żeru, parzącej się w pobliżu trupów i padliny.

Wyzwolenie kobiety, to przejście od szkodliwego kłamstwa do pożytecznej prawdy, od urojenia do naturalizmu, od niewoli do swobody, od gwałtu do sprawiedliwości, od ubogiej, małpiej miłości do ludzkiej, bogatej, od szaleństwa do anielstwa. Wyzwolenie kobiety, to stawianie jej większych wymagań, uzdolnienie jej do spełniania większych zadań w życiu. Ile ponurych i niemych dramatów niewola kobiet zgotowała? Ile niemej, bezbronnej rozpaczy, ile serc wbitych na pal, ociekających krwią i łzami, ile niewysłuchanych i wyszydzonych modlitw, zdruzgotanych, głodową gorączką pożeranych dusz zawierają te dwa słowa „niewola kobiety".

Oto matka, gorsza lub lepsza rodzicielka, mamka i niańka w jednej osobie, spostrzega, że w miarę wzrastania syna coraz mniej ma mu do powiedzenia, coraz mniej do usłyszenia od niego. Z chwilą, gdy go odkarmiła, rola jej skończona, węzły zwierzęce, cielesne zerwane a inne się nie nawiązały. Nie była i nie umiała być dla niego źródłem natchnienia i podnietą przy wzlotach w krainę górnej myśli i szczytnych pragnień. Gdy dorósł już nie umie ani rozumieć, ani dzielić jego smutków i radości, jego porażek i tryumfów. Gdy on wzbił się ponad poziomą pospolitość, ponad szarzyznę uczuć i myśli, spostrzega ona z przerażeniem, że już nie może za nim podążyć. I wtedy między matką a synem powstaje nieprzebyta przepaść. Ich tak niegdyś drogie dla siebie oblicza stają się obojętne. Matka uczuwa, że straciła bezpowrotnie żywego syna, któremu pieszczotą i pocałunkami osuszała niegdyś łzy, lśniące na oku. Syn czuje, że stracił żywą matkę, której poziomość przyprawia o konanie jego miłość synowską. Oboje czują, że dotknęła ich klęska, że wyrządzono im krzywdę a źródłem tej krzywdy: „niewola kobiety".

Oto mężczyzna odrzuciwszy, dany mu do ręki bicz haremowy, szuka w kobiecie kochanki-człowieka a znajduje poskromioną lub nieposkromioną kurtyzanę, narzędzie zaspokojenia głodu płciowego, lecz nie głodu myśli i uczuć. A kobieta z rozbudzoną duszą w chwili najwyższego uniesienia odczuwa zniewagę wyrządzoną jej ciału, rodzaj policzka, widzi, że po za minutą rozkoszy i poczęcia rola jej skończona, uwaga od niej, jako od „quantité negligeable" odwrócona; buntuje się ona przeciw temu, dotknięta w swej godności człowieka. Tylko kobiety tępe, płytkie, płaskie i zepsute lub ufne w skuteczność swej obłudy i przebiegłości, nic nie chcą słyszeć o „wyzwoleniu kobiety" i wyzwolenia tego nie potrzebują. Tylko mężczyźni samolubni, brutalni, pyszałkowaci, zdemoralizowani despotyzmem i krótkowidztwem, ufni w trwałość i bezkarność swej taniej przemocy, nie chcą słyszeć o „wyzwoleniu kobiety" i nie potrzebują go.

Aleksy Kurcyusz.

O posłach polskich w Dumie

Gdy posłowie rosyjscy po rozpuszczeniu Dumy wyjechali do Wyborga, podążyli tam za nimi, mocno ociągając się, przedstawiciele Koła polskiego i z następującą przed zgromadzonymi stanęli deklaracyą, którą tu dla szczytnej pamięci w całości przytaczamy:

„My, przedstawiciele Królestwa Polskiego w pierwszej Dumie państwowej, jesteśmy głęboko oburzeni jej rozwiązaniem w tak ciężkiej dobie! Byliśmy współuczestnikami gorliwych i pełnych zaparcia się prac Dumy, podejmowanych ku dobru ludów, zamieszkujących państwo rosyjskie, jej uporczywej i stanowczej walki z samowolą rządu, jej dążeń do ugruntowania w państwie ustroju demokratyczno-konstytucyjnego. Oczekiwaliśmy też od Dumy słusznego zaspokojenia i naszych dążeń narodowych!

„Obrani przez naród polski, pod hasłem wskazanych powyżej celów, przez cały czas istnienia Dumy państwowej szliśmy pospołu z Wami, przedstawiciele narodu rosyjskiego, po drodze zaszczepienia zasad istotnej wolności!

„W doniosłej chwili, gdy z powodu nagłego przecięcia prac prawodawczych reprezentacyi narodowej, Wy naradzacie się nad sposobami dalszej walki politycznej, Kołu polskiemu godzi się określić swoje wobec tych narad stanowisko.

„Stając tutaj, pośród was, pragniemy przez to stwierdzić naszą łączność polityczną z ruchem wolnościowym obywateli Rosyi; ale roztrząsać kroków, jakie Wam teraz poczynić należy, nie jesteśmy władni. Obranie najwłaściwszego sposobu postępowania dla Waszego narodu Waszem powinno być dziełem, my zaś, uwzględniając odrębne warunki Królestwa Polskiego, zwrócimy się do naszych wyborców z odpowiednim komunikatem. Bez uświadomionego udziału samego narodu nie czujemy się powołanymi do rozstrzygania jego najbliższych zadań politycznych przy nowym układzie okoliczności.

Wyborg, p. 10 (23) lipca 1906 r.

W imieniu Koła polskiego.

Alfons Parczewski, Franciszek Nowodworski, Jan Gralewski, Bronisław Malewski, Wiktor Jaroński".

„Delegacya od „Koła", przyjęta burzliwymi oklaskami zebranych w Wyborgu posłów — pisze *Gaz. Wileńska* — ostudziła ogień zapału krótkiem, węzłowatem oświadczeniem, iż ze względu na to, że interesy narodu polskiego są odmienne od interesów narodu rosyjskiego, oni, przedstawiciele posłów, manifestu wspólnego nie podpiszą.

„Wiemy o chwalebnym powrocie do swych domów wielu posłów z Litwy i Białorusi, wiemy o naradach „politycznie wyrobionego" Koła Polskiego, w jaki sposób przyjąć udział w ostatniej naradzie posłów rozpędzonej Dumy. Byliśmy przekonani, że oglądający się na swe autonomiczne podwórko, tylko dla przyzwoitości wysłali delegacyę swą do Wyborga.

„Nie spodziewaliśmy się jednak tak cynicznego oświadczenia i to w chwili, gdy świat cały wstrząsa wiadomość ponura o pogromie Dumy, gdy przed oczyma nawet optymistów staje obraz straszliwej anarchii, w którą oszalała w swem zaślepieniu biurokracya rzuca rozległy kraj ze 150-milionową swą ludnością.

„Tak, pewne chwile historyczne w dziejowem rozwoju całej ludzkości pozwalają roentgenowskim promieniom opinii publicznej przenikać najwięcej zaskorupiałe cielska!

„Koło Polskie, wystawione na nową próbę, okryło się hańbą i z sali operacyjnej Wszechwładnego Życia wyszło z lakonicznym napisem: „do trupiarni"!...

„O cześć wam panowie"!... — woła *Kuryer Radomski*:

„Nie z walki dzisiaj wracają „wybrańcy narodu", *lecz umykają z Północy chyłkiem, wracają do kraju z piętnem zdrady ruchu wolnościowego*, wracają do kraju, zaprzepaściwszy sprawę polską w oczach całej młodej Rosyi, tej młodej, tytanicznej Rosyi, co na skrzydłach demokracyi rwie się do lotu, co szukała w krwią ociekającej Polsce sprzymierzeńca wiernego, a znalazła w rzekomem przedstawicielstwie naszem tylko *zaprzańca!*

„I raz jeszcze powtórzymy głośno: jeśli Koło było przedstawicielstwem Polski — to Polak stał się dzisiaj *synonimem reakcyi i tchórzostwa*; a sprawę naszą, sprawę autonomii ani na cal jeden nie pchnęliśmy naprzód, lecz przeciwnie cofnęliśmy wstecz z tego punktu, na jakim ją postawiły nasze odłamy postępowe śród społeczeństwa rosyjskiego przed zwołaniem Izby...

. . . .

„Za takie przedstawicielstwo społeczeństwo odpowiedzialne być nie może i odpowiedzialności nie weźmie, niech biorą ci, którzy z takiem lekkiem sercem ujęli „w swe ręce ster polityki narodowej"—niech oni zdają dzisiaj sprawę z trzymiesięcznej swej orgii w kraju, ze swej zajęczej polityki w Izbie.

. . . .

„Koło Polskie nie dalej jak przed tygodniem oświadczyło uroczyście raz jeszcze, że posiada zaufanie i poparcie narodu, jest jego przedstawicielem i w jego imieniu działać i poczynać jest władne. I w momencie, kiedy mogło ono, opierając się na tem przeświadczeniu, wystąpić w imieniu narodu, naprawić dotychczasową błędną

swą taktykę, założyć podwaliny dla naszej przyszłości, wysunąć sprawę Polski na czoło ruchu wolnościowego, w takim momencie dziejowym przedstawicielstwo polskie precz się cofnęło, a jako powód podało: „mandaty nasze wygasły"...

„I tu pytanie postawić możemy: jak rozumiało Koło swe pełnomocnictwo, czem było ono w istocie? czy przedstawicielstwem, na które przelane zostały prawa zwierzchnie narodu — czy reprezentacyą *z urzędu, z nominacyi?* Zaiste lojalizm posunięty dość daleko, stanowisko godne poziomu duchowego dawnej ugody...

„Polska, ta stuletnia przodownica w ruchu wolnościowym—dzisiaj czoło i ostoja reakcyi!

„O cześć wam, panowie, za chwałę, jaką imię polskie dzisiaj rozbrzmiewa...—kończy *Kur. Radomski.*

A Rosyanie? Ci naturalnie patrzą na nas i sądzą nas różnie. *Now. Wrem.* np. jest zachwycone wogóle sprawowaniem się posłów polskich w Dumie, a szczególniej wstrzymaniem się ich od głosowania za odezwą do ludu:

„Wszyscy Polacy—mówiono — ławą oświadczyli się za stanowczem utrzymaniem porządku i spokoju w kraju, sam zresztą wniosek tej treści pochodził od Polaka, prof. Petrażyckiego. Fakt to znamienny i pouczający, tak samo, jak to, że kraj polski zachowuje się dotychczas bez porównania spokojniej i rozsądniej, aniżeli kraj nadbałtycki, sławny z próby ogłoszenia rzeczypospolitej łotewskiej. Zestawmy również fakt, że Kaukaz przysłał do Dumy wyłącznie demokratów socyalnych, poczęści niedouczonych seminarzystów, i że świeżo przybyli posłowie syberyjscy zaczęli wręcz od wygrażania pięściami ministrom. Na Syberyi widocznie nic innego oprócz pięści nie urosło, więc posłowie tameczni niczem innem peszczycić się nie mogli.

„W ciągu ostatnich lat 40-tu Polacy na schwał się uczyli. Szkoły w kraju nadwiślańskim są bez porównania lepiej urządzone, aniżeli w głębi Cesarstwa; co najważniejsza zaś, sami uczniowie, pod wpływem rodziców, pracowali o wiele pilniej. Nie mówimy tego dla frazesu, ani jako przypuszczenie, lecz na podstawie ścisłych wiadomości.

„Dobrze się ucząc, Polacy dobrze również pracowali, z pilnością i zamiłowaniem. Przemysł też polski na wewnętrznych rynkach rosyjskich bierze górę nad ospałym, pijanym i wyzyskującym przemysłem wielkorosyjskim. Nasi przemysłowcy oczekiwali wszystkiego od taryf zakazowych, od zamówień rządowych, nie zaś od jakości pracy i wykształcenia robotnika. Słowem, tam panuje kultura, a u nas—lenistwo szkolne i ogólna dziczyzna. Tam pokładano nadzieje w spokojnej pracy prawodawczej parlamentu rosyjskiego, sami zaś Rosyanie, którzy pospołu z kaukazczykami od lat tysiąca nie rozczesywali sobie włosów na głowie, pokładają jedyną nadzieję w proklamacyach, pożogach i wogóle zniszczeniu.

„Rząd ma powód podrapać się w głowę i zauważyć: „A ja myślałem, że ze szkół właśnie pochodzi cały socyalizm i bunty, i rozruchy."

„Polacy wogóle sprawują się celująco. Być może, mają na oku wyłącznie swoje, polskie interesy, być może, żywią wrogie dla nas zamiary—niechaj i tak będzie, chociaż niczego pozytywnego pod tym względem nie wiemy. W każdym razie stanowią oni w Dumie zorganizowaną, rozumną siłę, nie zaś anarchię i niedorzeczność. Od roku 1863, od ich powstania, wielce zbliżonego do naszych teraźniejszych ruchów rewolucyjnych, Polacy znakomicie urośli, dojrzeli, zmężnieli i spoważnieli. Nie są to już krzykacze dawnych sejmików; to mężowie umiejący milczeć, miarkować się, wyczekiwać i pracować. Jakiekolwiek są ich uczucia ku nam (czemużby jednak miały być koniecznie wrogie?), nie zapominajmy, że są Słowianami, i cieszmy się, że jeden z najwybitniejszych ludów słowiańskich osiągnął ład wewnętrzny i karność."

Tak nas chwali *Now. Wrem.* A nam wstyd czoło zalewa? Bynajmniej. My jesteśmy uszczęśliwieni z takiego świadectwa.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Rewolucya czyli bandytyzm.

Obecnie (już tylko tak zwana) rewolucya przeradza się u nas w bandytyzm, doprowadzony do ostatecznych granic odwagi i pomysłowości. Mniejsza o szkody, jakie on wyrządza, rabując naprzykład, prywatne przesyłki w wagonach pocztowych, narażając mnóstwo ludzi na straty, niszcząc dokumenty, wprowadzając zamęt do interesów it.p. Ale co to się stanie z kraju, gdy na tę drogę rzucą się wszystkie żywioły, łaknące grabieży? Co się stanie z naszego, wogóle niezbyt umoralnionego społeczeństwa, gdy w nim się rozbudzą i rozhulają takie instynkty? Ile to lat potrzeba będzie dla uśpienia ich i okiełznania! Gdyby przynajmniej tym kosztem opłacały się jakieś zwycięztwa, jakieś korzyści walki? Ale tylko dziecinna prostota może przypuścić, że kilkadziesiąt lub kilkaset tysięcy, zabranych rubli, „osłabi" rząd? Te pieniądze go nie zubożą, on je zresztą odbierze — a do czego one służą? Do ratowania nędzy? Do wzmacniania sił wyniszczonego proletaryatu? Bynajmniej. Służą one do wynagradzania tych, którzy je zdobywają. Więc na co to wszystko? Na co te ofiary z ludzi, ten obłędny zamęt, to rozsianie dzikości? My tej mądrości naszym „przeciętnie podłym" rozumem burżujskim w żaden sposób pojąć nie możemy. Zdaje nam się nawet, że socyalizm gdzieś uciekł od dotychczasowych swoich wyznawców, gdzieś się schronił. I kto wie, czy nie w „brudnych duszach burżujskich".

Własna pochwała.

Koło polskie ogłosiło sprawozdanie z „70 dniowego okresu swej działalności". Boże, czego ono nie zrobiło! A wycisnąć owoce jego trudów, nie wycieknie nawet jedna kropla. Były to bowiem same interpelacye, czyli — przemawianie chłopa do obrazu, który nie odpowiada mu ani razu — i utyskiwania na ucisk w Królestwie Polskiem. Naturalnie, szkoła dostarczała głównego konika. Ponieważ Koło nie uzyskało w Dumie najmniejszej drobiny, więc nie warto zastanawiać się nad jego sprawozdaniem. Warto wszakże sprostować parę grzechów przeciw prawdzie. „Wybory w kraju —powiada ono — odbywały się pod hasłem autonomii Królestwa polskiego oraz walki o ogólne prawa obywatelskie i ustalenia w państwie ustroju konstytucyjnego". Rzeczywiście pod takiem hasłem odbywały się wybory, ale ze strony .... Demokracyi postępowej, która tę formułę umieściła w swej odezwie. Natomiast ze strony Demokracyi narodowej, (która wydała całą delegacyę), odbywały się pod hasłem nacyonalizmu, antisemityzmu, antidemokratyzmu i stałego udziału w Dumie dla otrzymania autonomii „kawałkami". Nieprawdą jest również, ażeby lewicowe partye rosyjskie przyjęły do swych programów autonomię Królestwa Polskiego skutkiem pozaparlamentarnych starań Koła. One bowiem albo ją dawno uznały, albo uczyniły pod zupełnie innym wpływem. Przeciwnie, dzięki zachowaniu się Koła na lewicy rosyjskiej osłabła sympatya dla Polaków tak dalece, że po umknięciu z Wyborga proponowano nawet „coś im ująć z autonomii". Rezultat „zabiegów" Koła jest ten, że tam na Wschodzie malują nasze karykatury jako „prawdziwych Polaków".

Złośliwe figle.

Wrażeń silnych nie brakuje nam obecnie. Niemal codziennie dzieją się rzeczy wstrząsające. Nerwy nasze utrzymywane w stanie ciągłej wibracyi, zatracają zmysł zdrowego reagowania na to, co je pobudza. Jak myszy płochliwe przeraża nas każdy najlżejszy dźwięk, każde głośniejsze słowo, szmer, spojrzenie, a strach bezrozumny, i tylko strach, przynosi zgubę, której napewno uniknęlibyśmy, zachowując zimną krew i spokój. W ostatnich dniach jawnym tego dowodem stały się dwa wypadki: w Wilanowie i w Ogrodzie Saskim. I tu i tam najwidoczniejszą przyczyną nieszczęścia i śmierci tylu ludzi był bezzasadny strach. Wiemy wszyscy, jak tanią i powszednią rzeczą stał się dziś rewolwer; wiemy też dobrze, że nie brak ludzi, lubujących się w wszelkiego rodzaju złośliwych psotach i głupich figlach. Wzbudzić strach, całą gromadę spokojnych ludzi przyprawić o szaleństwo—dla takich najwyższa to uciecha. Nie należy przeto tracić przytomności z powodu byle wystrzału, byle pogłoski; powinniśmy czuwać nad sobą i czuwać nad innymi, żeby zapobiedz takim oto smutnym wydarzeniom jak te, których byliśmy świadkami w ostatnich czasach. Wskutek tego, że w Wilanowie ktoś z złośliwych psotników prawdopodobnie dał strzał, tłum ludzi, zebranych na odpust, ogłupiony przerażeniem rzucił się na przegniły prom i poszedł na dno w miejscu największej głębiny w rzece. Pominąwszy karygodne niedbalstwo hrabiowskiej administracyi, która takie statki zostawia do użytku publicznego—dziwić się przychodzi, że nie znalazł się tam nikt, ktoby uspokajającem słowem wytłomaczył był tym nieszczęśnikom całą bezcelowość ich ucieczki i całą bezzasadność obawy. Nie pomogły bohaterskie wysiłki ratowników, siedm osób przypłaciło to życiem.

A w Ogrodzie Saskim mieliśmy to samo: jakiś strzał, jakichś dwóch ludzi w jednej z alej i to wystarczyło, ażeby wszyscy głowy potracili i w tłumnej zadeptywali się ucieczce. Tylko tu rolę życie pochłaniającego żywiołu odegrała policya, której strzały przysporzyły zabitych i rannych na ogólną listę ofiar dzisiejszych porządków.

Nie lękajmy się więc byle czego. Pamiętajmy, że zachowanie spokoju to najpierwszy warunek wydobycia się z najniebezpieczniejszego położenia.

Dla Analfabetów

Jedno z świeżo ulegalizowanych towarzystw oświatowych, „Kursy dla analfabetów", o których wspominaliśmy już czytelnikom *Prawdy*, zwraca się obecnie do społeczeństwa z odezwą, którą poniżej przytaczamy. Instytucya ta zasługuje na szczere poparcie z naszej strony, powinniśmy umożliwić jej spełnienie tak bardzo naglącego zadania, jak nauczenie czytać i pisać tych wielkich mas zaniedbanej w oświacie ludności, które jednak w przyszłem życiu politycznem i społecznem kraju udział wziąć będą musiały. Oświata jest to najlepsza dla nich tarcza przeciw obałamuceniu i okłamywaniu.

Współobywatelki! Współobywatele!

Jeżeli spieszycie z pomocą dla cierpiących głód chleba — pamiętajcie, że istnieje też bolesny głód wiedzy!

Głód wiedzy—to budząca się do świadomości dostojność ducha ludzkiego, szamocąca się z przyciskającą powieki jej ciężką dłonią ciemnoty i poniżenia.

Czyjeż serce nie zadrga pragnieniem niesienia pomocy w tej walce—do życia i światła zrywającemu się duchowi?!

Człowieka moc to jego duch.

Narodu potęga to ducha jego moc.

Nasycajmy głodnych chlebem, aby głodnych chleba nie było.

Podniecajmy wiedzy głód, aby mnożyli się ducha głodni, aby budzili się senni, aby poznali niewidzący, aby rosła i wzmogła się potęga społeczeństwa — albowiem wbrew wsteczniсtwa przekonaniu duch iście świadomy i światły najdzielniejszym jest dobra i światła orędownikiem!..

Współobywatelki i Współobywatele spieszcie z gorączkową pomocą **Stowarzyszeniu kursów dla analfabetów dorosłych!!**

ZADANIA NAUKOWE

Pedagogia.

ELLEN KEY O WYCHOWANIU.

Popularna już w całym świecie filozofka szwedzka, Ellen Key, wypowiedziała w Zurychu w końcu ubiegłego miesiąca publiczny odczyt „o wychowaniu". Z właściwą sobie prostotą przystąpiła do rzeczy, wyznając nadto, że rozmowa z jednym mistykiem *), utrzymującym, że ewangeliści uprzedzili naukę Darwina, nasunęła jej myśl symbolicznego przedstawienia faz rozwoju człowieka pod postaciami, wziętemi z ewangelii: lew, wół, orzeł i człowiek, a mającemi być niby etapami w rozwoju ludzkości.

Otóż niech człowiek w dzieciństwie będzie uważany za małego lwa. Wychowanie powinno zmierzać do tego, aby zużytkować należycie właściwości zwierzęcia krwiożerczego i rozwinąć w niem wszystko niezbędne do przyszłej walki życiowej, a więc: siłę, zdrowie, zmysłowość i miłość własną. To, co zwykle u dzieci nazywamy *niewychowaniem*, jest tylko naturalnym, zdrowym popędem do czynności, dziką ochotą do życia. Dziecko musi posiadać prawo do własnej woli, do tego, co odpowiada jego naturze. Ellen Key, mająca za sobą dwadzieścia lat doświadczenia pedagogicznego, mniema, że owe zawsze *grzeczne* i *dobre* dzieci bywają zwykle — głupie, pozbawione własnej treści i woli, któraby powstawała przeciwko autorytetom, że pozbawione są też fantazyi, któraby wybuchała w szalonych wybrykach. Takie dzieci nie zdziałają nic dla przyszłości.

Trzeba umieć odróżniać zdrową dzikość od nerwowej i od kapryśności, ale też pamiętać, że dręczenie dziecka cały dzień zakazami: tego nie ruszaj, tam nie chodź, tak nie siedź, paraliżuje w nim popędy naturalne, albo je skierowywa na fałszywe tory.

Jednakże wychowanie nie polega na spełnianiu wszelkich zachcianek dziecka, na usuwaniu mu z drogi wszystkich przeszkód, albowiem małe lwiątko powinno walczyć i własnym trudem osiągać swe życzenia, inaczej będzie pasorzytem na złotem drzewie życia.

Drugą fazę w rozwoju człowieka symbolizuje obładowany wiedzą, przejęty altruistycznemi uczuciami, skłaniający się przed autorytetem, posłuszny—wół, jakiego wychowuje obecnie rodzina i szkoła. Chociażby altruizm miał w naturze ludzkiej równie głębokie korzenie, jak egoizm, nie należy rozwijać go przedwcześnie i forsownie, aby nie hamować dążeń osobistych, boć i tak w życiu sympatya staje się wprost potrzebą: „szczęście jednostki *jest* związane ze szczęściem całości". Można jednak się starać, aby dziecko już zawczasu sprawiało otoczeniu przyjemność swemi zajęciami. Ułatwia to przejście do fazy uspołecznienia, w której *świadomie* niesie się ulgę potrzebom i trudom innych.

Ciężkim błędem całego wychowania dotychczasowego było mniemanie, jakoby cel jego był osiągnięty, skoro dziecko nauczy się słuchać i uznawać autorytety, skoro zatraci własną jaźń. Wychowawcy cieszą się wciąż jeszcze widokiem młodego wołu, obciążonego świadectwami wiedzy, zasadami moralności, artykułami wiary, tudzież wszystkiem, co uchodzi za szacunku godne i pożyteczne dla członków społeczeństwa dzisiejszego; cieszą się, kiedy autorytet rodziców i nauczycieli bierze górę, chociażby za cenę najpiękniejszych ideałów wychowańca. Wymaga się od młodzieży posłuszeństwa względem praw, niezależnie od tego, co one nakazują. A może sprzeciwiają się one wręcz naszym przekonaniom? Wychowuje się młodzież w czci dla *izmów* dzisiejszego społeczeństwa: dla klerykalizmu, kapitalizmu, biurokratyzmu i militaryzmu... Skądże ona ma czerpać siłę i odwagę do... zgotowania nowej przyszłości? Pozostaje też najczęściej krwiożerczem zwierzęciem, które chce używać życia, albo też posłusznem zwierzęciem pociągowem.

Tymczasem młodzież wtedy dopiero może coś zdziałać dla przyszłości, kiedy poprzez dwie te fazy wstąpi w trzecią — orła i własnemi skrzydły, wolnym lotem wzniesie się do *nowego* Królestwa. Jednakowoż wpływ faz poprzednich musi trwać jeszcze i w fazie orlej: silnym, jak lew, musi być człowiek, aby nietylko *czuł* się orłem. Istnieją bowiem ludzie, którzy mniemają się być orłami, dlatego że w marzeniach swoich czują się *wyżsi* od innych; lecz, nie przeżywszy dwu pierwszych faz, nie mają sił do lotu, a skrzydła ich są podobne do Ikarowych. Prawdziwa siła do lotu jest wynikiem stopniowego rozwoju. Przeto natchnienie młodzieńcze tak rzadko wywiera dziś wpływ na *życie*. „Wosk ideałów młodzieńczych topnieje od żaru życia". Orzeł powinien mieć siłę do wprowadzania w czyn swoich ideałów.

Ale oto szkoła dzisiejsza i wychowanie w tej wiecznej gonitwie nie dają nawet młodzieży spokoju, potrzebnego do stworzenia własnych ideałów. Wychowanie domowe, szkoła i uniwersytet zabierają jej duszę; już na kolanach matki zabiera się dziecku duszę, a wraz z nią możliwość wolnych lotów. Młodzi ludzie stają się „zjednoczonymi wielbłądami" *), które biorą na siebie wszelkie ciężary, ale nie mają czasu do własnego rozwoju i nigdy nie osiągają tego poziomu, na jakim się idzie za własną wiarą i sumieniem, za tem, co się odczuwa jako własne dążenia uspołecznionej, ale własnej duszy.

Dla tych zaś, co się odważają wyjść poza mury graniczne, ma się w pogotowiu złośliwą nazwę: marzyciele! albo anarchiści!—tylko dlatego, że się ich zrozumieć nie może, lub też nie chce.

Wolność jaźni dusi się dziś w imię prawa i w imię—Ukrzyżowanego. A przecież Chrystus po to przyszedł, aby z nas uczynić ludzi, polegających nie na autorytetach— nawet nie na jego autorytecie — ale na sobie samych!

Kiedy do tych wyżyn wznosimy się lotem orła poprzez fazy lwa i wołu, wówczas dopiero osiągamy *prawdziwe* człowieczeństwo. Dla zdolnych i niezdolnych, dla biednych i bogatych, dla mężczyzny i kobiety tylko takie wychowanie jest *dobre*, które dzikich przekształca w uspołecznionych, a tych z kolei w indywidualistów, które ze zwierzęcia krwiożerczego urabia stadne, a z tego znowu, przez polot orli, człowieka.

Lecz to, co zdobywamy w pierwszych stadyach, musi pozostać w nas nazawsze. *Człowieczeństwo zupełne jest syntezą lwa, wołu i orła.* Zawsze powinniśmy umieć walczyć za siebie i społeczeństwo, zawsze zachowywać autonomię duchową w życiu indywidualnem i uznawać prawo innych do tego; ustępstw nie wolno nam robić!

Jednakowoż nie daje się to pogodzić ze względami, jakich się wymaga od *silnych* dla *słabych*. Są altruiści z natury, urodzeni dla poświęceń: w wagonie kolejowym prelegentka obserwowała trzyletnią dziewczynkę, która dzieliła się z otoczeniem każdym kawałkiem czekolady. Takie istoty niech postępują zgodnie z swoją naturą, ale niech nie *żądają* poświęceń od innych. Kto z natury nie jest altruistą, zmarnieje, jeśli zechce iść ponad siły swoje i żyć w poświęceniu: bezkarnie nikt nie przekracza sił swoich. Ignoruje się zwykle to, że słabi, odbierając same poświęcenia, stają się egoistami i ciężarem dla silnych, przeszkodą w rozwoju tychże.

Żąda się obecnie, aby własne siły zużytkowywać dla innych, *nowe* wychowanie natomiast nakazuje tak zużytkowywać własne siły dla własnego rozwoju, ażeby przynosiły korzyść i innym. Kto chce z sił swoich dawać, musi też umieć brać. Właściwie tylko ten, co bierze, potrafi i dawać.

Prawdziwe wychowanie nie pragnie czystych egoistów, ani czystych altruistów, natomiast ludzi zupełnych *) i to takich, którzy w żadnej dziedzinie życia nie zadawalnialiby się tem, co *jest*, ale świat ten *zmienić* chcieli. Tę to wolę powinno wychowanie rozwijać. Młodzież powinna mieć odwagę do szukania *nowych* dróg. Aby je znaleźć, musi ona posiadać ruchliwość duchową i polegać na własnej sile. Dotychczas wymagano w rodzinie i w szkole, abyśmy siłę Duchową czerpali zewnątrz: z praw, biblii, z objawienia. *Nowe* wychowanie zaś nakazuje nam czerpać ją z siebie samych: „dusza powinna wytwarzać swój pokarm, jak ciało krew wytwarza". A do tego trzeba jej spokoju i odpowiedniego pożywienia.

Tymczasem szkoła dzisiejsza i wychowanie pozostawiają młodzież w fazie wołu. Orłów mało jest jeszcze! Mało jest ludzi, którzyby mieli odwagę do czegoś „rzadkiego".

Jednakże niepodobna być dłużej ślepym i głuchym na powiewy twórczego ducha, który świat odnawia. Odnowienie to musi się odbyć w trzech kierunkach:

Wszyscy, co wogóle myśleć potrafimy, żądamy nowych stosunków społecznych. A te są już w drodze ku nam. Wszyscy, co myśleć potrafimy, a doznaliśmy bezsilności dotychczasowej wiary, chcemy wiary *nowej*, któraby nam dała miłość do życia i do ludzi.

Wszyscy, co myśleć potrafimy, chcemy *nowych* dusz ludzkich, wolnych od granic, dogmatów i autorytetu.

Wszędzie, gdzie ludzie żyją po ludzku,

*) Na tydzień przedtem, w Paryżu.

*) Vereinskamele.

*) Vollmenschen.

budzi się tęsknota za większą potęgą ducha, aby nie można było mówić o arystokracyi, ani o demokracyi, tylko jeszcze o *psychokracyi*, albowiem wyłącznie siła ducha powinna czynić podwładnymi mniej silnych duchowo— jedyny autorytet, który coraz piękniej może się rozwijać.

Nie będzie nowych ludzi, jeśli *dusz* nowych nie będzie. Lecz oto powstaje wielkie pytanie, jak stworzyć *nowych* ludzi z *nową*, piękną duszą? Przyszłość zależy od rozwiązania dwu kwestyi, obok społecznej: płciowej i wychowawczej.

Dobór płciowy musi tak się odbywać, aby potomstwo otrzymywało coraz doskonalsze zadatki.

Wychowanie musi nas prowadzić stopniowo poprzez fazy lwa, wołu i orła do prawdziwego człowieczeństwa.

Każda kobieta niech się uczy pojmować, że sztuka prawdziwego wychowania jest tak wielka, iż jeśli uda się jej wyprowadzić chociażby jedno dziecko na zupełnego człowieka, dokona ona tak wielkiego czynu, że wszystko, co mężczyzna zdziałać może w dziedzinie nauki, sztuki albo polityki w porównaniu z nim małe.

Jak wypadnie ruch spółczesny w kierunku odnowienia życia, przewidzieć nie możemy, ale bądźmy pewni, że to prawdziwe, nowe wychowanie, jakie damy sobie na tej małej naszej kuli, w jakibądź sposób wejdzie jako ton melodyjny do harmonii sfer.

Takie to „niebezpieczne" idee wypowiedziała siwowłosa Ellen Key z młodzieńczym zapałem, w wypełnionej daleko poza brzegi, wielkiej sali zurychskiego sądu przysięgłych. Za „niebezpieczną" uchodzi nasza Ellen *) u wszystkich „solidnych", powiedzmy jej symbolem, wołów. A tu w Alpach mniej orłów, niż gdzieindziej w nizinach... To też niejedno serce szwajcarskie zamierało pewno od strachu przed takiem nowem wychowaniem i takimi nowymi ludźmi, jakich chce Ellen. Za to kandydaci na orłów, płci obojga (jak się widzi Ellen, przeważnie elementy słowiańskie), darzyli „niebezpieczną" prelegentkę grzmiącymi oklaskami, podczas których wniesiono olbrzymi wieniec z róż alpejskich. Rzuciła nam jeszcze te słowa: „jeśli w przemówieniu swem byłam za szorstka, to proszę zważyć, że wypowiedzenie całej prawdy jest oznaką szacunku względem audytoryum". Powinnaby dodać: i miłości, boć miłość tchnie z każdego jej słowa, z każdego spojrzenia, nie powiem miłość ludzkości, jako takiej, ale dla młodzieży, dla tej obiecującej, dla tych przyszłych orłów. Ellen cieszy się też ich wzajemnością. Rozsiane po świecie ziarna jej filozofii życia zjednały całe zastępy wielbicieli i, co ważniejsza, ufających jej. Byłam świadkiem formalnej procesyi, jaka się tu odbyła do jej mieszkania: wśród składających jej hołdy, z dekoracyą najwyszukańszych kwiatów, było też wielu przychodzących po radę praktyczną w trudnem położeniu, naturalnie miłosnem, to znów po sankcyę popełnionych już wzlotów orlich, i też naturalnie w krainę erotyki.

Takich prowadziła Ellen, po jednemu, na zaciszną werendę, tonącą w kwiatach, a w rozpromienionych twarzach wracających czytało się, że z miłością matki zdejmowała z serc ich kamienie — urojonych grzechów. Tak sobie wyobrażam konfesyonał przyszłości.

Idee Ellen Key o wychowaniu, nieobce zresztą dla tych, co znają jej „Stulecie dziecka" i „Indywidualność", są wyjątkiem z jej filozofii życia, do której powrócimy kiedyindziej. Tym razem pozwolę sobie tylko na krótką uwagę, tyczącą się „niebezpieczeństwa" propagowanych przez nią idej wychowawczych. Widzę je mianowicie dla elementów słowiańskich, w tem, właśnie, że mają one skłonność do przeskakiwania fazy zwierzęcia pociągowego i chcą odrazu zostać orłami. Takie reflcksye przychodziły mi nieraz wśród młodzieży zachodnio-słowiańskiej „zagranicą". Naturalnie, nie przemawia to bynajmniej przeciw ideom Ellen Key, bo czyż istniała kiedy filozofia życia, którejby nie fuszerowano?

Dr. Adela Silberstein.

Zurych, w lipcu.

*) najsympatyczniejszem jest dla niej nazywanie po [illegible]

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Adolf Strzelecki. **Jak we śnie.** Powieść. Warszawa, Dubowski. 1906. Str. 171.

Tysiące kobiet giną w „świecie" z braku powietrza dla oddechu. Tysiące kobiet gniją w chlewach instytucyi klerykalno-policyjnych, zwanych w zaślepieniu biurokratycznem pospólstwa *rodziną*. Tysiące dziewcząt rwą więzy dobrych obyczajów i bojaźni Bożej i przepadają jako ćmy nieopatrzne w ogniach życia. Tysiące istot o mózgach żywych, o duszach niestrawionych jeszcze do szczętu odwieczną kulturą „świata", o sercach nie znieprawionych jeszcze do rdzeni odwieczną tresurą męską, rozdzierają zbite szeregi, miażdżąc szarańczę ludzką, rwąc własne ciała o druty kolczaste zagród społecznych, moralnych, towarzyskich, ażeby z piersią podaną naprzód paść, gdzieś jako kamienie rzucane przez Boga — może na jaki szaniec, a może jako kompost w jakąś bezdenną kloakę „świata". Pociechą może im służyć pewność, że co jest lepszego w rasie ludzkiej, skazane jest zgóry na zagładę. To mało: skazane jest na tortury i na zemstę normalnego otoczenia gdzieś do najdalszych pokoleń. Ale i ten napiętnowany klątwą, nienormalny kwiat ludzkości, złożony z obłąkanych geniuszów i genialnych szaleńców, ma w losach i przeznaczeniach swoich, ma w swojem Fatum także swoją własną Nemezis, ową „siłę fatalną", która, wydając niezłomne wyroki, rządzi wielkiemi sercami i ciska genialne mózgi, jak błyskawice, w czarną bezdeń przyszłości, i jak kotwice zbawcze, w morze tajemnic świata, i nie da im spocząć, zanim nie zginą lub nie zapalą w prawiecznej nocy jednej gdzieś nowej gwiazdy albo chociażby jednej latarni drogowskazowej, zanim nie wyrwą z otchłani zjawiak jednej nowej prawdy albo jednego nowego piękna. I to jest zemsta geniuszów nad ludzkością: szarańcza, pożerająca, krzyżująca, paląca na stosach, niszcząca w nieustannych mordach i gwałtach genialne jednostki, w życiu duchowem, własnem *musi* iść torem, wytkniętym przez nich gdzieś, aż do gwiazd Bezczelna i podła w przeraźliwej masie swojej, tryumfująca w poczuciu swej „rzeczywistej" potęgi — a jednocześnie niewolnica tej garści jasnych, pomordowanych przez siebie duchów.

P. A. Strzelecki usiłował dać dramat żywej duszy kobiecej, pełnej ognia twórczego, żartej tęsknotą za wyzwoleniem. Duszy, której życie nie oszczędziło ani jednej możliwej męczarni i nie przebaczyło ani jednego porywu wzwyż. Dzieło pomyślane artystycznie i głęboko, w wykonaniu jednak straciło wiele z złożonej w nie przy poczęciu mocy i ostatecznie robi wrażenie poronionego płodu, jest martwe. Sądzę, że przyczyny tego ujemnego wrażenia ostatecznego leżą w technice, która ma wiele wad. Rapsodowy ton, pełen nieustannego i trudnego do zniesienia patosu, ciąży jak chmura ołowiana nad duszą czytelnika, wytwarzając ciemny i ciężki nastrój. Język, czysty i wytworny, ale bardzo blady i literacki, przeładowany jest przymiotnikami, które nietylko nie uwypuklają treści, ale sprowadzają zamęt, mglistość linii, zamazują kontury myśli. Uwaga autora zajęta jest zbyt często i zbyt długo zjawiskami i postaciami zupełnie przypadkowej i nieistotnej natury, którym wówczas daje się w powieści drobiazgowy, bezcelowy rozbiór, ze szkodą postaci i zjawisk pierwszoplanowych, które pomimo silnych i usilnych podkreśleń pozostają do końca niewyraźne i słabe. *M. W.*

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Radomska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Wobec powiększenia się ilości gospodarstw, przeciętna ich przestrzeń musiała się zmniejszyć. Około 1870 roku wynosiła ona 7 dziesięcin, w 1899 już tylko 5,6 dziesięciny, czyli mniej o 1,4; dla drobnej własności zmniejszenie o prawie 3 morgi przeciętnej przestrzeni gospodarstwa stanowi znaczne uszczuplenie i daje się silnie odczuwać, tembardziej, że straty przestrzeni, przy dzisiejszym stanie kultury tej kategoryi własności nie może zastąpić większa wydajność pozostałej reszty. Na okoliczność tę należy zwrócić baczną uwagę, ponieważ przy ciągłem powiększaniu się ludności, będzie jednocześnie wzrastała ilość gospodarstw i malała ich przestrzeń. Zapobiedz temu można jedynie za pomocą wprowadzenia instytucyi minoratów włościańskich, osłabić zaś wpływ zmniejszania się przestrzeni gospodarstw na stan ekonomiczny ich właścicieli da się łatwo przez podniesienie kulturalnego stanu tych gospodarstw.

Oprócz gospodarstw na ziemi ukazowej w 1899 r. w gub. Radomskiej spotykamy 13,910 gospodarstw, czyli 15% ogólnej liczby, na ziemiach nabytych od własności większej.

Obszar zajmowany przez tę kategoryę własności w tymże czasie wynosił 104,362 dziesięcin, czyli 23,6% przestrzeni ziemi ukazowej. Jest to przyrost największy, jaki spotykamy w guberniach Królestwa polskiego.

W 1904 roku ilość tej kategoryi gospodarstw wynosiła już 29,086 na przestrzeni 152,061 dziesięciny.

Z tej liczby nabytych gospodarstw 12,403 na przestrzeni 56,004 dziesięcin zostały nabyte przez włościan, byłych posiadaczy ziemskich, a 16,683 na przestrzeni 96,057 dziesięcin przez bezrolnych. Jest to objaw wielce pocieszający, dowodzi bowiem, że część ludności bezrolnej w gub. Radomskiej posiadała możność zdobycia środków na kupno ziemi. Faktu tego nie należy jednak przeceniać wobec tego, że znaczna część tych gospodarstw została nabytą przy pomocy banku, który w drodze pożyczki dostarczył $^{9}/_{10}$ części środków na kupno ziemi.

Nabywanie ziemi od własności większej spotykamy we wszystkich powiatach gu-

bernii Radomskiej, nie wszędzie jednak siła tego ruchu jest jednakowa. Dla lepszej charakterystyki, przedstawiam jego rezultaty w poszczególnych powiatach.

Powiaty	Ilość nabywców	w tej liczbie b. posiadaczy	bezrolnych	Ilość nabytej ziemi w dziesięcinach	przez b. posiadaczy	przez bezrolnych
Iłżecki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Konecki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kozienicki	[illegible]	[illegible]	744	8060	[illegible]	4611
Opatowski	3669	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4563	[illegible]
Opoczyński	[illegible]	[illegible]	1994	25130	[illegible]	[illegible]
Radomski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1996	[illegible]
Sandomierski	[illegible]	[illegible]	1677	9903	[illegible]	[illegible]

Pod względem liczby nabywców i ilości nabytej ziemi wyróżnia się powiat Radomski, jako maximum nabywania, najmniejszy zaś ruch spotykamy w powiecie Końskim. Powiat Koński wyróżnia się od innych tym rysem, że podczas, kiedy w innych powiatach ilość nabywców rekrutowało się w znaczniejszej części z pomiędzy bezrolnych, w Końskim większość należy do byłych posiadaczy ziemi ukazowej.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

CHWILA OBECNA
w prasie rosyjskiej.

„Rząd tryumfuje—mówi *Riecz*, główny organ „Kadetów".—Plan jego się udał. Dumę usunięto bez krzyku. Wprost pozbawiono ją prawa zgromadzania się w swoim lokalu. Rozwiązanie nastąpiło całkiem legalnie. Nie ma też kraj powodów do niezadowolenia. Z nielicznymi wyjątkami wszędzie w Rosyi panuje „spokój". Jest najodpowiedniejszy czas do wykazania silnej władzy, przywrócenia zakłóconego porządku i pozyskania trwałej wdzięczności ze strony pretensyonalnych spółcześników i bardziej pobłażliwych zazwyczaj potomków.

„Ministrowie powstrzymują się do czasu od zbyt głośnych wylewów radości z powodu odniesionego zwycięztwa, ale energicznie, nie zwlekając, realizują jego owoce. Już zawieszone są wszystkie kluby polityczne. Powstrzymano rozwój działalności związków zawodowych. Jeden po drugim wycofane są z obiegu organy prasy postępowej. W stolicach i na prowincyi wykonano mnóstwo aresztowań. A naród rzeczywiście nie wychodzi z granic i pozornie, zewnętrznie jest nawet bardziej spokojny, niż przed rozpędzeniem Dumy.

„Sam wszakże fakt, że kraj obecnie ujawnia znacznie mniej wrzenia, niż kilka dni temu, najzupełniej wystarcza, aby w należytem świetle przedstawić właściwy charakter tego „spokoju". Społeczeństwo ma do rozwiązania bardzo trudne zadanie, którego w ciągu całej dotychczasowej walki nie miało. Nic zatem dziwnego, że uznało ono za niezbędne poddać w danej chwili rewizyi swoją taktykę. Bezpośrednim skutkiem rządowego zwycięztwa jest już jednak to, że wszystkie stronnictwa parlamentarne, począwszy od zwolenników „reform demokratycznych" i skończywszy na skrajnych socyalistach, zgodziły się na jedno w ocenie wyników rozwiązania Dumy, oraz obowiązków, z tego faktu dla narodu wypływających. Nastaje oczywiście czas, kiedy miłość dla kraju i uczucie elementarnej samoobrony zmuszą znowu kraj cały do solidarnego wystąpienia, jak to było w tych pamiętnych dniach, kiedy społeczeństwo rzeczywiście posuwało się szybkimi krokami od ukazu 25 grudnia do reskryptu 3 marca, od tego reskryptu do manifestu 30 października... Pod wpływem ostatnich wypadków uświadomione społeczeństwo znowu wzrośnie. Ciężkie te próby nie miną naprόżno dla sprawy wolnościowej. I wpływ ich już się daje uczuwać.

„Kraj zamarł w oczekiwaniu. Uważnego wszakże obserwatora życia rosyjskiego, który choć cokolwiek pamięta z tego, co zaszło w ciągu ostatnich dwóch lat, ujawniająca się „bezczynność" ani przeraża, ani nie wyprowadza w pole. Przeciwnie raczej! W politycznym rozwoju kraju nastał widocznie okres, kiedy refleksyjne reagowanie na oburzające sumienie wypadki ustępuje miejsca bardziej świadomym i obmyślanym przejawom politycznej działalności... Na podobieństwo ulubionego bohatera narodowego, Ilii Muromca, naród zastanowił się i nabiera niepokonanych sił. Pełen odwagi, wstrzymuje do czasu wylew swoich namiętności."

Moskiewskie Wiedomosti radują się z zamknięcia Dumy, że „skończyła się wreszcie ciążąca od 2 miesięcy nad Rosyą hańba, i naród rosyjski przebudził się z ciężkiej, dławiącej go zmory". A p. Pichno, redaktor smutnej sławy *Kijewlanin*, wykrzykuje uszczęśliwiony:

„Sława Bohu!",—„Dom waryatów zamknięty. Pietrunkiewicz, Rodiczew, Szczepkin, Winawer, Hercensztejn, Frenkiel, Jakobsohn, Czerwonenkis, Siedielnikow, Zabołotnyj, Aładin, Grabowieckij, Zubczenko, Wyrowoj, Gnatienko—co za nazwiska! co za ludzie! Całe to paskudztwo wróciło tam, skąd wyszło.

Gdzieżeśmy byli, w jakim czasie, w jakim stanie pijaństwa? jakich mów i nawoływań nasłuchaliśmy się przez te dwa miesiące? Ile złości, pogardy, oszczerstwa, szalonego dążenia do zguby Rosyi, ile chęci zniszczyć całą kulturę ojczyzny, cały jej dobytek i rolnictwo, zamienić miasta i spokojne wioski w piekło! Sława Bohu! wszystko to się skończyło! Nowe zebranie Dumy naznaczone na 5 marca przyszłego roku. Zawcześnie!

Półurzędowa zaś *Rossija* siląc się na akcenty szczerości zapewnia, mówiąc o Dumie:

Zachowanie się jej członków popychało kraj do dyktatury wojennej i do rozbicia pięknych i świetlanych obietnic wolnej i na prawie opartej państwowości, które naród rosyjski otrzymał w postaci ukazu z dn. 30 października.

Z uporem, godnym lepszej sprawy, członkowie Dumy nie uważali powołania ich za wezwanie do pracy twórczej na zasadach historyi ojczystej— a za zadanie swe poczytywali robotę niszczycielską, wykonywaną za pomocą prawnych i bezprawnych kroków. Uniesieni walką, walką z rządem, nie mieli ani siły, ani spokoju ducha dla przyjęcia na swe barki powierzonej im przez Monarchę części władzy.

Monarcha wraz z Rosyą mają prawo oczekiwać od narodu nowych wyborów—wyborów, nie walkę mających na celu, ale—tworzenie.

Każdy rozumie, że nasza państwowa świątynia musi być przebudowana. Ale przebudowa musi iść częściowo, abyśmy nie zostali bez dachu, wystawieni na ulewę i huragany polityczne. Niech wali się, co stare, ale niech równocześnie powstają nowe i trwałe mury".

Ten czyn rządu, który na jego żołdzie będącemu organowi tak absolutnie wydaje się wskazanym, innemu, niezależnemu dziennikowi rozpaczliwie trwożne narzuca pytania:

„Prosta droga do odrodzenia ustroju państwowego —piszą *Rus. Wied.*—i do uspokojenia przemęczonego tyłu burzami kraju została zamknięta... Czy nadługo? A czy nie została zarazem zamknięta i klapa bezpieczeństwa w kotle, przepełnionym namiętnościami? Czem grozi to nowe doświadczenie cierpliwości przemęczonego ludu? Co nam dzień jutrzejszy przyniesie? W przededniu jakich wypadków stoimy?

„Wszystkie te palące pytania nasuwają się każdemu z powodu rozwiązania Dumy Państwowej. Cóż w tem dziwnego zdawać się może? W państwach konstytucyjnych wypadki podobne nie należą bynajmniej do wyjątkowych. Wszędzie zdarza się, że rząd, poróżniwszy się z Izbą, zwraca się z apelacyą do kraju i kraj ma rozstrzygnąć spór na korzyść tej lub innej strony przez nowe wybory. Jeżeli wyrazi zaufanie danej większości —ministeryum ustępuje; jeżeli wyśle do Izby zwolenników ministeryum—pozostaje ono przy władzy. Czyż są tu jakie powody do obaw?

„W rzeczywistości jednak trwoga ogarnia wszystkich i to dla tego, że podobieństwo między takimi samemi faktami z praktyki parlamentarnej w Europie Zachodniej a u nas jest najzupełniej zewnętrzne, pozorne. Rozwiązanie Izby i zmiany w osobistym składzie gabinetu, Ukaz o nowych wyborach i nowe rozkazy o zaprowadzeniu stanu wojennego i ochrony nadzwyczajnej — oto śród jakich okoliczności odbywa się ta dziwna apelacya rządu do kraju. Jeżeli dodamy do tego, że nowa sesya Dumy ma się zebrać dopiero w marcu roku przyszłego, kiedy, według praw zasadniczych, 6 maja ogłoszonych, jeszcze w końcu obecnego roku Duma miała rozważyć budżet na rok przyszły; jeżeli do tego dodamy, że cały kraj żyje jedną tylko myślą o niezbędności reform zasadniczych,—to znaczenie i sens nowego kroku ze strony rządu są najzupełniej jasne... Można go nazwać, jak się komu podoba, ale najmniej — apelacyą do narodu, chęcią obznajmienia się dokładniejszego z jego wolą i pragnieniem spełnienia jego życzeń.

„Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że ta nowa próba restauracyi starego ustroju nie uwieńczy się pomyślnym skutkiem.

Podaliśmy w „Kronice" bieżącego numeru treść okólnika, z jakim nowy prezes ministrów wystąpił natychmiast po objęciu przez siebie władzy. Rozbierając znaczenie słów tego cyrkularza *Riecz* powiada:

Treść jego sprowadza się pokrótce do następujących założeń: *przedewszystkiem ma być przywrócony porządek, a potem będą dane reformy.* Środkiem dla osiągnięcia tego podwójnie błogiego celu—silna i nieugięta władza, która niewątpliwie znajdzie poparcie w lepszej części społeczeństwa.

I wylicza wszystkich ministrów najbliższej przeszłości, którzy na ten sam ton nastrajali symfonię swoich rządów.

„Twardy" v. Plehwe wpoił w społeczeństwo wstręt do samowoli władz administracyjnych.

„Miękki" Światopełk-Mirski choć nawoływał do zaufania, nie miał jednak chęci wyrzec się stosowania wzmocnionej i nadzwyczajnej ochrony.

Jego następca Bułygin poczynał też sobie niezgorzej od swoich poprzedników,

choć również bardzo przychylnie mówił o reformach.

Durnowo, pierwszy konstytucyjny minister, jak sam oświadczył, zwolennik nowych porządków, w energii ochraniania prześcigł samego Plehwego.

A Stołypin przystępuje do wykonywania swych obowiązków z zupełnie tymi samymi zamiarami i z takiem usposobieniem, co tamci. Jaki będzie rezultat, zdaje się, zgadnąć nietrudno.

A więc nasamprzód prezes ministrów stara się, ażeby do jego gabinetu weszli umiarkowani działacze społeczni. Szipow odmawia — ba, nawet składa mandat do Rady Państwa; nie lepiej idą, układy z Guczkowem. Heydenem, Stachowiczem, Lwowem.

Społeczeństwo, do najkonserwatywniejszych swoich członków, protestuje przeciw biurokracyi i reakcyi. *Russkija Wied.* tak o tem mówią:

Sytuacya, jaką dzisiaj Rosya przeżywa, jest wyjątkowo ciężka. Długie lata bezprawia i zupełnego zaniedbania potrzeb narodu doprowadziły do tego, że teraz niema ludzi zadowolonych. We wszystkich warstwach ludności nabrzmiało tyle potrzeb niezaspokojonych, że potrzeba olbrzymiej, wieloletniej pracy, aby zaleczyć wszystkie rany, zadane gospodarką niekontrolowanej przez nikogo biurokracyi.

Wystarczy przejrzeć postulaty, wysuwane przez różne warstwy narodu, by mimowoli, doznać przygnębienia, wobec olbrzymiości zadania, które wypada rozwiązać. I trudno wątpić, że najdoskonalsza nawet instytucya prawodawcza, nie może w obecnej chwili zadość uczynić wszystkim wymaganiom narodu. Zadanie takie występuje po za granice możliwości — ale wpoić to przekonanie w ludność dla wielu powodów trudno.

Aby naród uwierzył w niemożność zupełnego rozwiązania jakiegoś zagadnienia i zgodził się poprzestać na czas pewien na częściowem jego rozwiązaniu, trzeba by to obwieściła władza, ale władza ciesząca się dużym autorytetem moralnym. Takiej władzy naród rzeczywiście uwierzy, że ona nie może, a nie nie chce dać zupełnego rozwiązania kwestyi. Każda zaś inna władza będzie podejrzewana o brak dobrych chęci i dlatego wprowadzane przez nią częściowe reformy, raczej drażnić, niż uspokajać ludność będą.

Więc kwestya sprowadza się do tego, czy ministeryum zdobędzie sobie ów moralny autorytet. Na to pytanie może być tylko jedna odpowiedź.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Czynności Rady państwa zostały zawieszone na mocy Najwyższego rozporządzenia. Termin ich wznowienia naznaczono na 20 lutego (st. st). 1907 r.

— Pięciu członków Rady Państwa z wyborów: N. Szyszkin, G. Wykowski, A. Łappa-Danilewski, W. Wernadzkij i A. Perelszin złożyli swe mandaty na mocy tego, że uważają za niemożliwe należenie do Rady wówczas, kiedy prawodawczość będzie urzeczywistniana jedynie przez władzę wykonawczą.

— Ustawa sejmowa finlandzka uzyskała dn. 20 lipca zatwierdzenie Cesarza. Sejm tworzy jedną izbę z 200 deputowanych. Wybory bezpośrednie, proporcyonalne, co trzy lata. Prawo wyborcze czynne i bierne posiadają wszyscy po 24 roku życia, bez różnicy płci. Poseł podczas sesyi sejmowej może być pozbawiony wolności za zgodą sejmu, na mocy uchwały sądowej, lub jeśli został schwytany na uczynku przestępstwa, karanego więzieniem.

— Dn. 24 lipca minister spraw wewnętrznych Stołypin, wydał okólnik do generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast, w którym zaznacza, że wymaga od nich stanowczego, bez wahań kierownictwa podwładnymi im organami, szybkiego i energicznego przywrócenia porządku. Jawne zaburzenia powinny być silnie odparte, lecz środkami ściśle obmyślanymi, bo walkę prowadzi się nie ze społeczeństwem, lecz z jego wrogami. Masowe represye nie będą aprobowane, a czyny niezgodne z prawem, lub nieostrożne tolerowane. Ponieważ zamiary Monarchy są niezmienne, przeto rząd będzie dążyć do uchylenia w drodze prawnej ustaw przestarzałych, celowi nieodpowiadających. Lecz porządek musi być zachowany [illegible].

— Stronnictwo „pokojowego odrodzenia Rosyi" wydrukowało w *Now. Wrem.* odezwę, podpisaną przez Heydena, Lwowa i Stachowicza, nawołującą naród do [illegible].

— Rada delegatów robotniczych zorganizowaną została z pośród delegatów komitetów fabrycznych.

— Niektórzy oficerowie wojsk okręgu warszawskiego rozpoczęli wśród żołnierzy wykłady polityczne według programu związku „październikowców" w celu przeciwdziałania agitacyom rewolucyjnym.

— Komisya regestracyjna przy rządzie gubernialnym odrzuciła starania organistów o założenie kasy oszczędnościowo pożyczkowej

— Zarząd dóbr państwa otrzymał podobno rozkaz opracowania raportu, wykazującego te dobra koronne, które nadają się do podziału między włościan bezrolnych. Wkrótce rząd przedsięweźmie dalsze kroki, skierowane ku rozwiązaniu kwestyi rolnej.

— Były prezes ministrów, Goremykin, zachował swe wpływy u dworu i bierze czynny udział we wszystkich [illegible].

— W Jarosławiu, w wielkiej fabryce manufaktury, zatrudniającej 10,000 robotników, przedstawiono, grożąc strajkiem, żądanie usunięcia rozkwaterowanych w fabryce kozaków; żądano również, aby robotnikom wolno było organizować samoobronę. Robotnicy zebrali się na mityng, ale zostali rozpędzeni przez ko[illegible].

Zaburzenia i zamachy. W Odesie pijany kozak chciał mordować żydów. Gdy policyant nie mógł obezwładnić szalonego, ktoś z publiczności zabił kozaka wystrzałem z rewolweru. Wskutek tego podczas pogrzebu zabitego jego towarzysze, kozacy, rozpoczęli pogrom ludności i sklepów żydowskich. W mieście zapanował straszny popłoch. Władze stłumiły nieporządki Postanowiono ten pułk kozaków (kubańskich) przeprowadzić do Warszawy. Ciekawa rzecz, jak oni się tu sprawiać będą.

— Do składu maszyn „Singera" w Będzinie rzucono bombę. Wybuch ranił 4 osoby. Do sklepu tejże firmy w Sosnowcu rzucono również bombę, ale tu skutki wybuchu były daleko straszniejsze: wiele osób zostało zabitych i rannych. Dotychczasowy strajk, od ośmiu miesięcy panujący w tej firmie, zaczyna wchodzić na drogę najskrajniejszego terroru.

— W fortecy Brześcia Litewskiego wybuchło wrzenie w obozie letnim artylerzystów. Żołnierze rozgromili jadalnię i klub oficerów, przyczem jeden z nich wraz generałem Iwanowem, został raniony kamieniem. Wezwano kilka oddziałów piechoty i jeden kawaleryi, które otoczyły buntujących się artylerzystów. Około 600 szeregowców uwięziono.

— Z Kijowa wysłano do Warszawy pociągami pospiesznymi 5 wagonów szrapneli.

— Dwunastu ludzi zbrojnych dokonało napadu na kasę słodowni Kopelmana pod Puławami. Zabrali 4,400 rb. gotówką i 3 bilety pożyczki wewnętrznej. Poszukiwania nie dały rezultatu.

— W Pruszkowie między 3 robotnikami narodowcami-Stanisławem Bednarskim, Eugeniuszem Grossem i Stefanem Janowskim a Franciszkiem Perzyną, socyalistą, wynikł spór, jak twierdzą niektórzy, natury społeczno politycznej, którego następstwem było zamordowanie Perzyny przez jego przeciwników.

— W Kisłowodsku, miejscu kąpielowem na Kaukazie, z powodu rozpuszczenia Dumy wynikły zaburzenia i manifestacyjne pochody z czerwonymi sztandarami i pieśniami rewolucyjnemi.

— W Petersburgu z rozporządzenia naczelnika miasta zamknięto kluby: wolności ludu i socyalno-poli[illegible].

— Na ul. Tamce, w Warszawie, nieznani ludzie zabili w jego własnem mieszkaniu Stefana Olszewskiego, złodzieja zawodowego, jednego z najruchliwszych podobno członków drużyny bandytów, występujących pod nazwą „Czarny Sęp".

— W dn. 27 i 28 lipca dokonano trzech, nad wyraz śmiałych napadów na pociągi: kol. Dąbrowskiej, idący od Granicy do Warszawy, na linii Herby-Częstochowa i na kolei Warszawsko-bydgowskiej. Pociąg Nadwiślański zatrzymany został pomiędzy Celestynowem a Otwockiem za pomocą hamulców Westinghausa. Jednocześnie 20 ludzi uzbrojonych obskoczyło wagony, wyrzuciło na plant konduktora, jadącego w brankardzie, a żandarma zabili i, unieruchomiwszy podróżnych groźbą śmierci, parowóz z brankardem odczepili, maszyniście kazali siedzieć spokojnie i sami prowadząc odjechali o jakie dwie wiorsty od pociągu. Tu rozbili trzy skrzynki z pieniędzmi i zabrali przeszło 15 tys. rb. Następnie oddalili się do lasu, zakazawszy maszyniście ruszyć się z miejsca przed upływem 2 godzin. Jednocześnie napadnięto na stacyę Celestynów i tu zniszczono urządzenia telegraficzne. Na kolei Herby-Częstochowa napadu dokonano pomiędzy stacyami Graszyn i Stradom przy użyciu tych samych sposobów i środków. Lecz ofiar w ludziach znalazło się tu więcej: zginęło dwóch generałów: naczelnik straży pogranicznej, br. Zukato, i naczelnik okręgu celnego, Westernik, kasyer komory, nadzorca i 5 szeregowców. Z pośród napadających zabito także jednego. Zabrano torbę, która zawierała podobno 9,000 rb. w gotówce i 46,000 w przekazach —Na linii warszawsko-bydgowskiej napadnięto w pobliżu miejscowości Gołąbki pod Pruszkowem pociąg pocztowy, idący do Warszawy. Napadający pociąg zatrzymali, służbę jego obezwładnili i zabrawszy 173,000 rb. zniknęli. Przez cały czas roboty, bardzo sprawnie podobno wykonanej, na parowozie powiewał czerwony sztandar.—Na kolei zaś petersburskiej, na stacyi Łapy nieznani ludzie ustawili w poprzek linii żelazną młockarnię, którą ściągnęli z platformy stojącego obok pociągu. Parowóz, który wpadł na nią, zrzucił ją z szyn. Wypadku żadnego nie było.

— Na przedmieściu Kowna, Aleksocie, policya odkryła skład bomb. Aresztowano 2 osoby.

— W lesie pod Jarosławlem rewirowi z kozakami otoczyli trzech myśliwych, strzelali do nich i zbili nahajkami. Główny winowajca tego napadu, rewirowy Bartyński, uwolniony od służby i oddany pod sąd.

— W pow. bolchowskim, gub. Orłowskiej, w Żerdewie, majątku gen. Chitrowa, na balkon domu rzucono bombę. Wskutek eksplozyi powypadały szyby.

— Na dyrektora Drezdeńskiego Tow. fabryki koronek, Ludwika Kerbera, jadącego powozem napadło 10 ludzi; zatrzymawszy konie, zaczęli drągami bić go po głowie i ciele. Jeden strzelił z rewolweru, przyczem kula trafiła w bok p. K. Do poranionego wezwano Pogotowie. W jednym z oddziałów fabryki od kilku tygodni strajkują robotnice.

— Napady anarchistów w Białymstoku, które były ustały na kilka tygodni przed pogromem, teraz znowu zaczęły grasować.

— Wśród dnia w Lubartowie (gub. Lubelska), wobec licznej publiczności, zabito wystrzałami z rewolwerów 2 strażników ziemskich. Sprawcy uciekli.

— Dn. 29 lipca, wieczorem, publiczność w Ogrodzie Saskim rzuciła się na dwóch jakichś mężczyzn, którzy poprzednio dali strzały z rewolweru. Schronili się oni do Teatru letniego. Przybyły zaraz potem patrol i policya, które zaczęły strzelać do publiczności. Zabito 2 osoby, raniono 4.

Aresztowania i kary. W Łodzi aresztowano 20 fabrykantów pluszu, którzy zebrali się w celu narady z delegatami robotniczymi i nie zawiadomili o tem policyi. Po spisaniu nazwisk wypuszczono ich na wolność.

— Kiwelmanowi, Fabisiakowi i Pudłowskiemu, sądzonym za zamach na strażnika Muszyńskiego w Piotrkowie i skazanych na śmierć, Najwyżej rozkazano zamienić tę karę na dożywotnie ciężkie roboty.

— Dn. 14 lipca przejeżdżali przez Omsk przestępcy polityczni: Spiridonówna, Jezierska, Izmaiłowiczówna, Bitienko, Fiałko i Szkolnik. Robotnicy przyjmowali ich owacyjnie; każde z nich musiało wyjść i przemówić do zebranych. Administracyi, która chciała temu przeszkodzić, zagrożono powstrzymaniem ruchu na ca[illegible].

— Pomimo najusilniejszych starań policyi, nie udało się, podobno, odkryć nazwiska zabójcy gen. Ko[illegible].

— Aresztowano i osadzono w twierdzy Brześcia Litewskiego b. posła do Dumy z gub. grodzieńskiej,

Kondraszuka. Miano znaleźć przy nim kompromitujące papiery.

— Policya wykryła, że w drukarni Matza, w Wilnie, odbijano masami proklamacye. Właściciela drukarni aresztowano. Zecerzy zbiegli.

Strajki. Kamasznicy warszawscy żądają podwyższenia cen na dostarczanym przez nich towarze i grożą strajkiem.

— W szlifierni luster przy ul. Solnej zastrajkowali robotnicy i postawili żądania.

— W gazowni lubelskiej wybuchło ogólne bezrobocie w d. 24 lipca. Wieczorem miasto zaległy ciemności i ruch zupełnie ustał.

— W Rewlu strajkuje z przyczyn ekonomicznych około 900 ludzi, pracujących w 12 fabrykach.

— W Sosnowcu zastrajkowali stolarze, żądając powiększenia płacy i skrócenia dnia roboczego.

— W Petersburgu, wskutek strajku robotników, zamknięto wszystkie fabryki tabaczne.

— W Odesie maszyniści i palacze floty dobrowolnej przerwali strajk; najważniejsze żądania uwzględniono.

— W Płocku zastrajkowali stróże, stawiając żądania ekonomiczne.

— Wśród robotników kolei fabryczno-łódzkiej wybuchł strajk; żądają podwyższenia płacy.

— Na st. Warszawa, kolei Petersburskiej, zastrajkowali robotnicy pracujący na „dniówkę". Strajkujących zastąpiono żołnierzami, którzy pracują pod ochroną wojskową.

Sądy doraźne. Zabity został we własnem mieszkaniu przez niewyśledzonych sprawców niebezpieczny bandyta i nożowiec, Władysław Pol, zesłany przed paru laty na Sachalin za zabójstwo i rabunek, który po zagarnięciu tej wyspy przez Japończyków przyjechał do Warszawy i tu, już po powrocie, popełnił kilka zabójstw.

— „Weg" pisze: Jednemu z robotników w fabryce Feinkinka zginęła córka 15 letnia; dziewczynę znaleziono potem w lupanarze przy ulicy S-to Jerskiej № 4. Dziewczyna wskazała 2 kobiety, które ją tam zaprowadziły. Kobiety owe przyprowadzono do fabryki i dano im po 10 plag".

Sprawy szkolne. W Mińsku litewskim od nowego roku szkolnego zostaje otwarta szkoła handlowa, wspólna dla dziewcząt i chłopców.

Prasa. W dniu rozpuszczenia Dumy przedstawiciele związku zecerów zawiadomili telefonicznie wszystkie redakcye, że z racyi ważności chwili, naradzą się nad tem, ażeby pomimo święta gazety wyjść mogły. Istotnie tego dnia wszystkie pisma petersburskie wydały nadzwyczajne dodatki.

— Został skonfiskowany ten numer *Rus. Wiedom.*, w którym zostały ogłoszone ustępy z odezwy członków Dumy do ludu.

Wiadomości ekonomiczne. Z VII-ej 33-milionowej pożyczki m. Warszawy do dn. 14 lipca r. b. wydatkowano: na roboty kanalizacyjne i wodociągowe, na budowę tramwajów, na budowę hall targowych oraz kupno pod nie placów, na budowę gmachów szkół miejskich i kupno pod nie placów, na budowę trzeciego mostu, wreszcie na wykup obligów I, II, III i IV 5% pożyczek miejskich, razem 15,453,990 rb.

— Komisya agronomów w Moskwie postanowiła zbadać na miejscu przyczynę peryodycznego nieurodzaju w gub. południowych Rosyi.

— Konduktorzy, towarzyszący wozom z chlebem w Warszawie utworzyli związek zawodowy. Rzeźbiarze zaś warszawscy (snycerze) dwa związki zawodowe.

Koleje i komunikacye. Ogólny dochód kolei Nadwiślańskich do d. 1 marca r. b wynosił 3,136,821 rub., co w porównaniu z dochodami za tenże okres r. z. znamionuje podwyżkę w stosunku 5%; dochód kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wynosił rub. 3,106,444, a w porównaniu z r. u. powiększył się „o 20 3%; wreszcie dochód kolei Łódzkiej dosięgnął rb. 173,816, t. j., że podniósł się w porównaniu z r. z. o 28 6%.

— Minister komunikacyi polecił zarządom kolejowym stosować się ściśle do przepisów o ochronie nadzwyczajnej z dn. 23 grudnia 1905 r. na mocy których w pasie kolejowym wszystkie ważniejsze przestępstwa mają być sądzone przez sąd wojenny.

— Od 14 sierpnia zniesiona zostaje opłata dodatkowa za bilety kolejowe na rzecz Czerwonego krzyża z 10 kop. do 5-ciu od pojedynczego biletu.

— Minister komunikacyi zatwierdził postanowienie Komitetu o połączeniu kolei Baltyckiej i Warszawskiej, pod nazwą północno-zachodnich, oraz Charkowsko-Nikołajewskiej i Kursko-Charkowsko-Sewastopolskiej w jedną sieć. Połączenie nastąpi w dniu 1 (14) stycznia 1907 r.

— Ministeryum komunikacyi opracowywa projekt zwiększenia przewozowej siły kolei żelaznych, zgodnie z projektowanem zwiększeniem przewozu na przyszłe 5 lat, z takiem wyrachowaniem, aby zboże mogło być przewiezione nie później, jak do marca.

Katastrofy. Pożar w Jurborgu (gub. Kow.) zniszczył 300 domów. Z ludzi nikt nie zginął. Straty obliczają na 500,000 rb.

— Grad w gub. Orłowskiej zniszczył 21,154 dziesięciny ozimin włościańskich.

— Na głównej stacyi telegraficznej w Petersburgu wybuchł pożar, który, choć zaraz stłumiono, uszkodził tak bardzo akumulator bateryjny, że komunikacya bezpośrednia z Petersburgiem na 12 godzin przerwana została.

Zmarli. Jan Rotter, poseł polski do parlamentu austryackiego.

Po skończeniu dzieła Baldwina „Życie moralne i społeczne", którego pozostało już tylko parę arkuszy, w dodatku kwartalnym do *Prawdy*, zacznie wychodzić A. V. Dicey'a **„Wstęp do nauki prawa konstytucyjnego"**.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.